

70 lat
Hutnika Kraków

czytaj na str. 4-9



futbol
małopolski



foto: cracovia.pl

Dwumecz o III ligę

**I po co były te gry
wojenne?**

czytaj na str. 3



Bez dyżurnego optymizmu

Nastała moda na kobiecą piłkę, bo w PZPN mają dobry nasłuch na aktualne trendy w UEFA i z roku na rok łożą coraz więcej kasy na jej rozwój. Właśnie wchodzi w życie gruntowna reforma rozgrywek wszystkich szczebli, która już na starcie zderzyła się z nieprzyjemną rzeczywistością.

Futbol na turystycznym szlaku...

Punktem wyjścia nowych rozwiązań organizacyjnych pozostaje dosyć nieprzemysłane naśladownictwo futbolu męskiego, o tyle niefortunne, bo ufundowane na lotnych piaskach biedy z nędzą. Od zarania bowiem kobieca odmiana kopanej obciążona jest drastycznym niedofinansowaniem, a kluby rozmaitych szczebli, od dołu do góry i od góry do dołu, nie śmierdzą groszem. Oczywiście szykując rozległe zmiany, projektanci odnowy nie mogli przewidzieć nadejścia plagi koronawirusa, który wydrenował do cna szczupłe zasoby finansowe klubów. Uderzył w nie rykoszetem nieoczekiwany regres wpływów budżetowych gmin, pełniących rolę głównego ich wspomożyciela.

O ile sekcje męskie, zagrożone

w swej egzystencji zawsze znajdują litościwych wójtów, burmistrzów, czy prezydentów, piłka białogłowych na taką empatię może liczyć w ograniczonej formie. Jeśli do tej sytuacji dodamy krach gospodarki i załamanie koniunktury, można sobie bez trudu dośpiewać zamykanie strumienia pomocowego dla nigdy nie rozpieszczanej przecież dziedziny sportu piłkarskiego... Ponieważ poszły konie po betonie i reforma obrosła w liczne fakty dokonane, biurokracja związkowa przewalczyła podnoszące się uwagi na „nie”, a zwłaszcza racjonalny postulat o odwołanie wdrożeniowych zamysłów co najmniej o jeden rok...

Inicjowane „zdalne” konsultacje w terenie niewiele wniosły do sprawy, albowiem działacze klubowi potraktowali je dosyć

zdawkowo i życzeniowo, krępując się otwartym tekstem wyrazić zdanie odrębne. Towarzyszyła temu zasięganiu języka pogłoska o niebotycznych rozmiarach odgórnej pomocy finansowej, co pomnożyło jeno obszary iluzji i pobożnych życzeń. Kiedy złudzenia trzeba było sprowadzić do właściwych proporcji, towarzystwo, jak Polska długa i szeroka, obudziło się ze snu o rajach miodem i mlekiem płynącym. Wystarczyło wyliczyć koszty peregrynacji na mecze, a okazało się, że puste budżety z trudem wystarczą na opędzenie jesiennej rundy.

Szczęki opadły przed wszystkim klubom drugo- i trzecioligowym. II ligę postanowiono bowiem rozpiąć na dwie grupy wschodnią i zachodnią, co oznacza dla małopolskich zespołów podróże po

kilkusetkilometrowych bezdrożach Ściany Wschodniej. Autorzy takiego rozwiązania kompletnie nie wzięli pod uwagę układu komunikacyjnego kraju, który najdogodniejszym jest w wariantcie równoleżnikowym, dzięki m.in. autostradom A-2 i A-4. Skraca on czas podróży, zmniejsza kilometrów do zaliczenia, obniża tym samym koszty!

Jak wylicza myślenicki Respekt, w starej II lidze jego zespół miał do przybycia 1924 km w sezonie, po reformie będzie musiał odwalić 2835 km! Dlatego 4 małopolskie kluby - Rysy Bukowina Tatrzańska, Prądniczanica i Wanda Kraków oraz rzeczony Respekt proponują wdrożenie podziału na grupy północną i południową, co w znacznym stopniu obniży koszty drużyn i poprawi standardy podróży. Mierzenie sił na zamiary to bardzo szczytna i ambitna postawa, tyle tylko, że w przypadku wciąż dopiero będącej na dorobku piłce kobiecej przestacza się w swoiste szkodnictwo, podmywające fundamenty kruchej konstrukcji.

Stąd rosnąca ilość rezygnacji z zaszczytnego statusu grania w ligach, szukania na siłę ich następców. Także powołanie do życia 4 grup III ligi, czyli całkowite zmałpowanie rozwiązania męskiego, obfituje w rejterady wycofań. Czwarty poziom rozgrywkowy, w przypadku naszego makroregionu generujący pielgrzymki na dystansie 800 km w obie strony, to absurd do szeszcianu!...

RYSZARD NIEMIEC

Pierwszy raz w historii

„Pasy” w finale Pucharu Polski

W 1962 stanęło Cracovii na drodze Zagłębie Sosnowiec, w 2007 - Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski. Obie próby dotarcia do decydującego meczu w PP nie powiodły się, ale teraz wreszcie było inaczej. Na stadion przy Kałuży przyjechała niemal pewna tytułu mistrzowskiego stołeczna Legia i po 90 minutach z małym okładem musiała hasła „dublet” wymazać z katalogu stawianych celów. Bo to „Pasy” były górą i to zdecydowanie.

Szybko, przy asyście van Amersfoorta i Helika, Wdowiak zmusił do kapitulacji Muzyka. Nie upłynął kwadrans meczu, a już było 2-0. Tym razem Helik zdyskontował błąd golkipera Legii po strzale Jablonsky'ego. Ostatni akord,

tak samo jak pierwszy, należał do Wdowiaka. Właśnie on popisowo zwieńczył daleki bieg z piłką.

Ogromna szkoda, że tego pięknego sukcesu nie mógł oglądać niedawno zmarły znakomity

pisarz Jerzy Pilch, jak wiadomo wielki kibic Cracovii. „Może jednak przekonał kogoś w niebie, że i Cracovii coś się należy” - pokuszono się o ładną puentę na łamach Interii...

**CRACOVIA
- LEGIA WARSZAWA
3-0 (2-0)**

Gole: Wdowiak 5 i 82, Helik 14

CRACOVIA: Hrosso - Rapa, Helik, Dytiatjew, Pestka, Hanca, Loshaj (72 Thiago), van Amersfoort, Fiolic (66 Dimun), Wdowiak (89 Siplak), Lopes.

LEGIA: Muzyk - Luis Rocha (81 Stolarski), Wieteska, Jędrzejczyk, Karbownik, Cholewiak, Słisz, Gwilia, Martins (46 Rosołek), Luquinhas, Pekhart (57 Wszółek).

Sędziował: Bartosz Frankowski (Toruń). Żółte kartki: Fiolic, Wdowiak, van Amersfoort, Thiago, Hanca - Karbownik, Słisz, Gwilia. Widzów 3498.

(JC)

I po co były te gry wojenne?

Rezerwy Cracovii bezdyskusyjnie wywalczyły awans do III ligi, nie dając większych szans tarnowskiej Unii. Nad Białą było 1-0, w rewanżu obeszło się bez jakichkolwiek wątpliwości. Druga wersja „Pasów” potrafiła zagrać na wysokim poziomie, zdecydowanym zwycięstwem 4-0 przybijając pieczęć na promocji do wyższej klasy.

Mecz rewanżowy odbył się na urokliwym obiekcie, który kiedyś należał do Kabła. Zastępowanego klubu, który jednak nie przetrwał ustrojowej zawieruchy i zniknął na niemal dwie dekady z powierzchni. Teraz, już w innym miejscu, mozolnie próbuje odrodzić się. Z jakim skutkiem? Tego nie wie nikt.

Za to urok dawnej siedziby pozostał. Na ul. Wielicką wciąż warto odbywać cokolwiek romantyczne podróże, choć starych wiarusów z dawnych lat spotkać coraz trudniej. Odeszli na emeryturę, albo gdzieś zdecydowanie dalej. Futbol bez wątplenia atrakcyjny wciąż jednak trzyma się starej lokalizacji. W wyborczą niedzielę determinację dawnych graczy Kabła zastąpiła twórcza wena młodzieży Cracovii. I już do paury „nie było co zbierać” z Unii. Wprawdzie do ostatniego gwizdka grała ambitnie, ale różnica klas w umiejętnościach była aż nadto widoczna.

Worek z bramkami szybko otworzył Michał Rakoczy, skutecznie dobijając własny strzał. Na 2-0 podwyższył płaskim uderzeniem z kilkunastu metrów Tomasz Vestenicky. To akurat on skutecznie odpowiedział z rzutu wolnego w Tarnowie na wcześniejszego gola Kacpra Ostrowskiego. Teraz Vestenicky wcale nie miał zamiaru poprzestać na jednym trafieniu. Łukasz Lisak raz jeszcze skapitulował przed przerwą, gdy Tomasz znowu trafił do siatki. Tym razem stanowiło to zwieńczenie interesującej współpracy z Danielem Pikiem.

Tarnowianie ożyli w tej fazie meczu dwukrotnie. Po ciekawej akcji bliski zaskoczenia Adama Wilka był Artur Biały, ale przestrelił. Z kolei, już przy stanie 0-2, goście domagali się podyktowania karnego za zagranie piłki ręką przez Sebastiana Stróziaka w obrębie „16”, ale Konrad Kolak odrzucił tę apelację.

Po zmianie stron padł tylko jeden gol, pograżający unistów w skrajnie minorowy nastrój. Po zagranu bodaj Rakoczego pechowo wepchnął piłkę do siatki Mateusz Nowak, po tej ewidentnej pomyłce kierunków wynik został ustalony. Uczyniony został natomiast istotny wpis w protokole. Otrzymanie przez Jacka Malisza drugiej żółtej kartki kosztowało defensora Unii wędrowkę w trybie przyspieszonym do szatni.

Piotra Gizę (Cracovia II) czeka niebawem, od meczu z Avią Świdnik, przyjęcie zupełnie inny punkt odniesienia. Daniel Bartkowski (Unia)

musi skonstatować, że po Jutrzence Giebułtów następnym rywalem o III ligę znowu okazał się lepszy.

Pozostało boisko, jako miejsce gdzie dokonała się weryfikacja prowadzonych w ostatnich tygodniach przez działaczy Unii manewrów niemalże wojennych. Czyniono te dalekie od czystego sportu wysiłki daremnie i w ogóle bez sensu. Bo Cracovia, wbrew zarzutom czynionym przez drugą stronę, wcale nie wzmocniła się posiłkami z ekstraklasy. Ba, wcale nie miała takiego zamiaru... A i tak nie dała rywalom szans...

Zdecydowanie wolimy mecze, w których piłka lepiej czy gorzej toczy się po murawie. A nie jest, zresztą koślawo, za to celowo kierowana na aut. Jakby to było miejsce w futbolu najważniejsze, choć przecież nie jest...

ZKS UNIA TARNÓW – MKS CRACOVIA II KRAKÓW 1-1 (1-0)

Gole: Ostrowski 8 - Vestenicky 87.

UNIA: Lisak - J. Malisz, Zając, Węgrzyn, Adamski (89 Tyrka), Orlik (78 Abovyan), Ostrowski (26 Nowak), Nytko (71 Oszust 71), Biały, Popiela, Wardzała (80 Miłkowski 80).

CRACOVIA II: Wilk - Zaucha, Jarzynka, Bracik, Pik, Supryn, Rakoczy (82 Bała), A. Malisz, Vinicius (70 Wiśniewski), Stróziak (76 Stachera), Vestenicky.



Sędziował: Przemysław Greń (Oświęcim).
Żółte kartki: Orlik, Nowak.

CRACOVIA II - UNIA TARNÓW 4-0 (3-0)

Gole: Rakoczy 7, Vestenicky 36 i 44, Nowak (63, samob.)

CRACOVIA II: Wilk - Pik, Bracik, Jarzynka, Zaucha, Stróziak (75 Bała), Supryn, A. Malisz (81 Ożóg), Rakoczy, Vinicius (57 Wiśniewski), Vestenicky (46 Stachera).

UNIA: Lisak - J. Malisz, Zając, Węgrzyn, Adamski (84 Starzyk), Orlik, Nowak (69 Biś), Wardzała (46 Tyrka), Nytko (46 Miłkowski), Biały (80 Oszust), Popiela.

Sędziował: Konrad Kolak (Nowy Sącz).
Żółte kartki: Bracik - J. Malisz, Adamski, Zając, Węgrzyn. Czerwona: Malisz (78, druga żółta).

(JC)

foto: cracovia.pl



Jak tu nie kochać Suchych Stawów!

21 marca 1950 roku powołano Koło Sportowe Stal przy Państwowym Przedsiębiorstwie Wyodrębnionym Nowa Huta PPW NH, które jednak swojej siedziby nie miało w Nowej Hucie, a przy ulicy Skarbowej, tam gdzie mieści się teatr „Grotoska”.

Początki Hutnika sięgają sekcji piłki nożnej powstałej w ramach Koła Sportowego „Stal”. Drużyna została zgłoszona do rozgrywek o mistrzostwo Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, a także Pucharu Polski pod nazwą Stal Nowa Huta. W 1952 na stadionie Cracovii Stal rozegrała swój pierwszy mecz ligowy w II lidze w grupie D, w którym pokonała

OWKS Lublin 2-1. W 1956 roku zmieniono nazwę Stal” na „Hutnik” Nowa Huta. Czasy Gajewskich, Płaszewskich, Koźmińskich czy Węgrzynów miały dopiero nadejść...

W latach PRL-u poszczególne sekcje „Hutnika” osiągały znaczące sukcesy krajowe. Mistrzami Polski w barwach nowohuckiego klubu byli zawodnicy seniorskich sekcji: bokserskiej (w 1964 i 1967), piłki ręcznej mężczyzn (1979, 1980 i 1981), siatkówki mężczyzn (1988 i 1989), sportów motorowych (1980, 1987, 1988, 1989). Puchar Polski do Nowej Huty przywozili bokserzy (1963), piłkarze ręczni (1978, 1983 i 1986) i siatkarze (1978, 1988 i 1990).



W Krakowskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej oraz w jego kolejnym wcieleniu - Małopolskim ZPN-ie, działali i nadal działają ludzie związani z krakowskim Hutnikiem, którzy w klubie z Suchych Stawów pełnili ważne role i stanowili o jego sile. Zwróciliśmy się głównie do nich o wspomnienie o Hutniku ich czasów, o refleksje nad wydarzeniami na Suchych Stawach z ich epoki.



MARIAN CYGAN

Na stażu u Brzeżańczyka

Zapisał ważną kartę historii nowohuckiego klubu. Piłkarz a następnie, przez lat wiele, szkoleniowiec zarówno seniorskiej ekipy jak i klubowych drużyn młodzieżowych.

Marian Cygan, rocznik 1940, krakowianin z ul. Aleksandra Lubomirskiego, od najmłodszych lat przysposabiał się do roli golkpera. Niewątpliwym talent 14-latkę dostrzegł Ignacy Książek i przyprowadził na boisko Cracovii. „Pasiak” Cygan czynił szybkie postępy dostrzeżone przez trenera narodowej kadry juniorów Kazimierza Górskiego, który zabral go na IV Turniej Juniorów UEFA rozgrywany w roku 1958 w Luksemburgu. 18-latek z reprezentacyjnymi papierami w Cracovii zmagął się z poważną konkurencją (Leopold Michno, Mieczysław Sztuka, Zenon Pajor, Henryk Stroniarz, Marek Tabor), toteż zdecydował się na wypożyczenie do III-ligowej Tarnovii oraz grę w II-ligowym Wawelu, gdzie odslugiwał wojsko.

- Ostatecznie, latem 1964 roku wylądowałem w Hutniku – mówi Marian Cygan - wówczas zespole trzeciego poziomu rozgrywek. Ale nie było mi dane długo pograć w zespole, w którym grali m.in. Edward Gajewski i Zygmunt Drożdżiak. W lutym następnego roku podczas zgrupowania w Cieplicach doznałem ciężkiej kontuzji równoznacznej z końcem futbolowej kariery. Ale od piłki nie odszedłem. Wybrałem rolę szkoleniowca. Podjąłem konieczną edukację zdobywając finalnie uprawnienia trenera I klasy.

- Na Suchych Stawach wypełniałem wiele ról – kontynuuje pan Marian. - Trenowałem juniorów, rezerwę, seniorów oraz przez wiele sezonów wspomagałem kolejno: Adama Wapiennika, Władysława Giergiela, Jerzego Steckiwa, Jerzego Pesta, Aleksandra Brożniaka i Lucjana Franczaka, wypełniając funkcję II trenera. A w tzw. międzyczasie koordynowałem szkolenie młodzieży.

- Kilka razy prowadził Pan samodzielnie pierwszą drużynę. To ważna karta w pana trenerskim CV?

- Równocześnie odpowiedzialne wyzwanie. Jesienią roku 1971 Hutnik, pod wodzą Władysława Giergiela, nie spełniał oczekiwań kierownictwa klubu. Wyniki były marne, podobnie jak gra. Na trzy kolejki przed końcem rundy otrzymałem propozycję objęcia tymczasowo funkcji pierwszego trenera. Biłem się z myślami – co robić? Miałem 31 lat, niewielkie doświadczenia, a dodatkowo w ówczesnym zespole występowali moi koledzy z drużyny. Obawiałem się, czy zdołam utrzymać konieczny dystans, dyscyplinę. Ostatecznie zgodziłem się, gdyż funkcja miała być przejściowa, jedynie do zimowej przerwy, w której miano zaangażować uznanego trenera z Czech. Nadszedł styczeń 1972 roku a Czecha nie widać. W zaistniałej sytuacji zaproponowano mi kontynuowanie misji.

- Zgodziłem się, warunkując decyzję umożliwieniem stażu w zaprzyjaźnionym z Hutnikiem chorzowskim Ruchu, gdzie trenerem był słynny Słowak Michal Vičan. Kiedy po kilku dniach zjawiłem się na stadionie przy ul. Cichej w Chorzowie, dowiedziałem się, że ekipa Ruchu od wczesnego rana biega w nieodległym parku. Pomyślałem, że zorganizować intensywne biegania potrafię sam. Wokół Suchych Stawów nie brak ku temu stosownych terenów. Ostatecznie trafiłem na staż do Górnika Zabrze i przez miesiąc praktykowałem u Antoniego Brzeżańczyka. Przyjął mnie z otwartością, wiele mnie nauczył, szczególnie samodzielności w podejmowaniu decyzji. Zlecał mi prowadzenie zajęć z ówczesnymi gwiazdami: ze Stanisławem Ośliwą, Włodzimierzem Lubańskim, Zygfrydem Szołtyśkiem, a następnie rzeczowo analizował moje poczynania. Pomógł mi także w ułożeniu planu zimowego obozu Hutnika. I pożegnał się ze mną słowami: będą z Ciebie ludzie...

Nauka nie poszła w las. W rundzie wiosennej, z Cyganem na trener-skiej ławce, Hutnik nie przegrał meczu, zajmując ostatecznie siódmą lokatę. Latem pan Marian wrócił do pracy z młodzieżą, czyli do zajęcia, które lubił najbardziej. Był blisko zespołu juniorów, który w 1985 wywalczył mistrzostwo Polski. Ponownie podjął pracę z seniorami II-ligowego Hutnika we wrześniu 1985, zastępując Janusza Wójcika, przekazując po półtorarocznej pracy zespół Lesławowi Ćmikiewiczowi. Z końcem 1986 roku, po blisko 22 latach, opuścił Hutnika.

Od 1990 roku przez kolejne 21 lat Marian Cygan pracował w Krakowskim, a następnie Małopolskim ZPN. Pełnił funkcję trenera-koordynatora. Miał swój duży udział w kilku tytułach mistrza Polski zdobytych przez Małopolan w różnych kategoriach wiekowych. Ale to już całkiem inna historia.

Złotówka sędziego Majdana

Jeszcze w 1952 został nowohucki Hutnik dokooptowany do bardzo rozbudowanej II ligi, ale trudno tamten start potraktować poważnie. Okazja do normalnego awansu, w drodze sportowej rywalizacji, zrodziła się osiem lat później, w zarządzonym po meczach grupowych turnieju o awans. Uczestniczyło w nim sześć drużyn: Lublinianka, Górnik Wałbrzych, AKS Chorzów, Górnik Konin, Arka Gdynia i Hutnik. W ostatniej kolejce Lublinianka pokonała Górnika Wałbrzych i już była pewna swego. Z kolei dla Hutnika mogła otworzyć się dodatkowa szansa, ale pod warunkiem pokonania Arki. Ekipa z „Suchych Stawów” wygrała 2-1, zrównując się punktami z „żółto-niebieskimi”. Stosunek bramek był wyraźnie korzystny dla Hutnika, ale nie miało to żadnego znaczenia. PZPN zarządził, że mecz prawdy odbędzie się w samo południe 27 listopada 1960 na stadionie stołecznego Marymantu. Na jakiej podstawie, skoro nikt wcześniej nie widział regulaminu rozgrywek? Czy w ogóle był w nim zapis o dodatkowym meczu?

- Pamiętam tę kawalkadę samochodów ciągnącą w kierunku Warszawy. Na „Kombinacie”, czyli w Hucie im. Lenina, zostały bodaj dwa autobusy. Resztę taboru udostępniono kibicom, ponadto wynajęto transport w „Orbisie”, a ilu jeszcze następnych sympatyków pojechało prywatnie na mecz... Ten długi pochód samochodów eskortowała gazikami milicja, był to niesamowity widok - wspominał jeden z uczestników meczu, napastnik Hutnika Jerzy Szydło. Kto jeszcze tworzył drużynę prowadzoną przez trenera Mariana Jabłońskiego, w przeszłości reprezentanta kraju? Bramki bronił Zenon Pajor, kuzyn znacznie słynniejszego Wiesława, który dopiero później sam trafił na Suche Stawy. W obronie grali Kazimierz Czek, Janusz Czepczyk i Jerzy Król. Skromną, dwuosobową pomoc tworzyli Andrzej Piech i Zenon Baran (grubo potem trener Hutnika). Na skrzydłach ataku grali Zbigniew Kawula i Edward Kasprzyk (drukarz, wcześniej w Cracovii), na łącznikach Stefan Krupa i Jerzy Szydło, zaś Tadeusz Pudrzyński był środkowym napastnikiem.

Mecz Arka - Hutnik oglądało osiem tysięcy widzów. W ciągu dwóch godzin nie padła żadna bramka, za to dramatycznych scen było bez liku. Hutnik stworzył kilka świetnych okazji, mieli je Pudrzyński, Kawula i Szydło. Arka nie pozostała dłużna, m. in. bodaj po strzale młodszego z braci Gadeckich, Stanisława, piłka trafiła w słupek i wzdłuż linii bramkowej odbiła się od drugiego słupka... Po dogrywce znany arbiter ligowy, Wacław Majdan, zarządził losowanie. Brali w nim udział dwaj kapitanowie: Zenon Baran z Hutnika i Włodzimierz Baruch z Arki. Ciekawa sprawa, Baruch był rodowitym krakowianinem z podgórskiego Ludwinowa. Przywędrował na Wybrzeże wraz z innym krakusem z Czyżyn, Wiktoorem Tynorem. Zaś trenerskim opiekunem duetu był pochodzący ze Zwierzynca Edward Kołpa, który jednak w tym momencie już nie był szkoleniowcem Arki.

Losowanie, Majdan do Barana: - niech Pan wybiera. Baran: - niech wybierze kolega, bo ja wybierałem przed meczem. Baruch: - ja nie chcę wybierać. Majdan: - wobec tego zarządzam losowanie odnośnie prawa pierwszeństwa do właściwego losowania. Baran wybrał orzełka i za moment oniemiał. - Sędzia rzucił monetą, ale za siebie, w kierunku stojących zawodników Arki. Ktoś, być może Baruch, podniósł monetę i natychmiast skoczył z radości. Nic

złego niby jeszcze się nie działo. Uspokoilem kolegów, że właściwe losowanie będzie dopiero za chwilę. Ale arkowcy od razu pobiegli do szatni i zaczęła się awantura na cztery fajerki. Powiedziałem do Majdana, że przecież dopiero teraz ma losować. Sędzia jednak o niczym nie chciał słyszeć. Na boisku pojawił się strasznie zdenerwowany prezes Hutnika, Stanisław Wodziński. Za nim ktoś z PZPN, który zaczął uspokajać, że draka nie ma sensu, bo II liga i tak będzie powiększona. W chwili rozpaczy wierzyliśmy w te zapewnienia. Kiedy jednak słane do Warszawy petycje pozostały bez odpowiedzi, prezes Wodziński sam pojechał do PZPN. Hutnik podobno szukał wsparcia u premiera Józefa Cyrankiewicza. Arka natomiast u Piotra Jaroszewicza. W końcu sprawa ucichła i tą zimową porą zostaliśmy na lodzie... - wspominał Zenon Baran, który detalicznie opis zdarzenia umieścił w pracy magisterskiej pisanej na jubileusz 20-lecia Hutnika.

Włodzimierz Baruch nie żyje od wielu lat, więc nie wyjawi tej tajemnicy. Z drużyny Hutnika odeszli stąd do wieczności Pajor, Czepczyk (później długoletni działacz KOZPN, współpracownik „Głosu Nowej Huty”, do rodziny Czepczyków po zmianie stosunków własnościowych należy „Hotel Europejski” przy ul. Lubicz), Piech, Kawula (był stomatologiem osiedlonym w Austrii, gdzie zmarł), Pudrzyński i Szydło. Poza tym, że protest wniesiony przez Hutnika został odrzucony przez centralę - reszta tej dziwnej sprawy pozostanie zagadką chyba już na wieki...

MICHAŁ KRÓLIKOWSKI

Przepych Monaco

Od 2011 roku dyrekturuje prowadzonej przez MZPN Szkole Sportowej Piłki Nożnej oraz przez lata przewodniczy Radzie Trenerów wojewódzkiego Związku. Najważniejsze piłkarskie lata spędził w Hutniku. O klubie z Suchych Stawów ma niezmiernie dobre zdanie. - To była solidna firma - powtarza. - To co obiecano, zrealizowane. Mieszkanie w trzy tygodnie - takie były realia."

Michał Królikowski, podobnie jak o rok starszy Marian Cygan, to krakowianin, tylko z Podgórze. Zresztą podobieństw jest więcej. Piłkarską specjalnością Michała była pozycja bramkarza. Trafił do Garbarni w okresie kiedy na Ludwinowie rywalizowano z powodzeniem o czołowe lokaty w ekstraklasie, jednak gdy kończył juniorską edukację ekipa „Brązowych”



zaczynała spuszczać z tonu. Zespół obniżał loty, nastał czas pokoleniowych zmian. Zdolnego bramkarza, triumfatora z reprezentacją województwa w Pucharze Michałowicza, namierzyła konkurencja. W 1959 roku Królikowski trafił do Sandecji, następnie do Startu Łódź i Zagłębia Konin, by w 1967 roku osiąść na Suchych Stawach.

- Propozycję gry w Hutniku – wspomina pan Michał – otrzymałem, gdy trenerem zespołu był Marian Jabłoński. Wiesiek Pajor kończył sportową karierę i II-ligowy klub potrzebował bramkarza, konkurenta dla Mikołaja Musialika. Przez dziewięć lat Królikowski był związany z Hutnikiem, w którym rozegrał ok. 120 spotkań. Pamięta kolejnych trenerów: Adama Wapiennika, Władysława Giergiela, Mariana Cygana. Stał między słupkami Hutnika w wyjątkowych II-ligowych derbach, rozgrywanych 8 sierpnia 1970 na stadionie przy ul. Kałuży, w którym zespół z Suchych Stawów spuścił „Pasiakom” srogie lanie wygrywając 7-1. Z perspektywy ławki rezerwowych obserwował jak Jerzy Sadek przelobował Musialika podczas przegranego 0-1 meczu z ŁKS-em o awans do ekstraklasy, rozgrywanego 10 czerwca 1971 roku w czasie procesji Bożego Ciała. Był przekonany, że potrafiłby wybronić strzał asa łodzian.

W trakcie gry w Hutniku Michał Królikowski potrafił zadbać o życie po futbolowej karierze. Podjął studia w krakowskiej AWF, zdobył uprawnienia trenerskie. W 1974 roku został asystentem trenera Kazimierza Trampisza, później Jerzego Pesta i Jerzego Steckiwa, wypełniał także funkcję kierownika drużyny. I w 1976 roku zdecydował pójść na swoje. Z papierami trenera I klasy państwowej rozpoczął samodzielną karierę szkoleniowca. Prowadził kolejno: JKS Jarosław, Stal Stalowa Wola, Karpaty Krosno, trzykrotnie Garbarnię, AKS Niwka, Victorię Jaworzno, Janinę Libiąż, by w 1995 roku powrócić na Suche Stawy.

W sezonie 1995/1996 piłkarze Hutnika osiągnęli największy sukces w historii, zdobywając brązowe medale mistrzostw Polski. Zajmując trzecie miejsce w lidze zapewnili sobie również awans do Pucharu UEFA. Zespół trenerski tworzyli: Jerzy Kasalik oraz pomagający mu Michał Królikowski (koledzy z zespołu Hutnika przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) i Bogdan Ciućmański. Po wyeliminowaniu drużyn Chazri Buzowna Baku i Sigmy Ołmuniec Hutnik trafił na ówczesnego potentata, słynne AS Monaco prowadzone trenerską ręką Jean Tigany. 10 września 1996 na Suche Stawy zawitał zespół naszpikowany asami światowego futbolu: Fabien Barthez, Emmanuel Petit, Enzo Scifo, Sonny Anderson, Victor Ikpeba.

- Liczna ekipa z Monaco przyleciała do Krakowa własnym samolotem – wspomina Michał Królikowski. - Oficjalny trening gości wypadł fatalnie. Trener Jean Tigana był niemile zaskoczony stanem murawy przypominającej grzęzawisko. To efekt obfitych opadów trwających kilka dni. Nie mógł wiedzieć, że Hutnik miał wówczas jedną z najlepszych muraw w Polsce. Na błotnistym boisku lepiej mimo wszystko radzili sobie goście. Jedyne goła strzelił Victor Ikpeba. Przegraliśmy 0-1, choć remis był w naszym zasięgu. W końcowym akordzie meczu Moussa Yahaya w dogodnej sytuacji spudłował.

Rewanżowy mecz zaplanowano na 24 września. Na przedmeczowy rekonesans do Monaco wysłano Królikowskiego. - Zderzenie z nowoczesnym, ekskluzywnym miejscem mogło powalać z nóg. Na szczęście wspomógł mnie znajomy z Krakowa, trener pływania Jacek Choynowski z Krakowa, który prowadził tam siłownię i specjalizował w rehabilitacji piłkarzy. Wszystko było ekstra: stadion Louisa II, o pojemności 18,5 tys widzów, a pod nim wielofunkcyjna hala sportowa, pływalnia o olimpijskich wymiarach i parking samochodowy. Wrażenie robił też hotelu „Abela”, z kartami magnetycznymi zamiast kluczy do pokoi, z okien których widzieliśmy lądowisko helikopterów, a na chodniku w parku żółwie. Wszędzie luksus, przepych.

- Monaco wygrało 3-1, ale Hutnik nie dał plamy. Wypadliśmy całkiem dobrze, napędziliśmy strachu podopiecznym Jeana Tigany. Bramkę na 1-0 zdobył Anderson dobijając strzał Ikpeby. Ale kiedy po przerwie Waldek Adamczyk wyrównał z rzutu karnego, a gospodarze stracili Francka Dumasa (czerwona kartka) otworzyła się szansa na sukces. Zaatakowaliśmy nierozważnie, nieco na oślep i zostaliśmy skarceni celnymi strzałami Martina i Andersona. Tym samym zakończyła się jedyna w historii klubu piękna pucharowa przygoda...

Nie było przebaczenia...

Od szczenięcych lat uważam, że nawet podawacze piłek potrafią stanowić ważne ogniwo w grze na czas. Latem 1965 w niezmiernie ważnym meczu Hutnika z Bałtykiem, bo stawką był awans do II ligi, spieszyło się akurat gościom. Po hat tricku Edwarda Gajewskiego przegrywali 1:3, ale wciąż wierzyli w uratowanie sytuacji. Bezpownotnie odebrał im nadzieję trampkarz, pod którego nogi potoczyła się futbolówka. I on wcale nie miał zamiaru jej oddawać, pomimo gróźb gdynian. Roli obrońców małolata oczywiście podjął się tłum, rzucając hasła w stylu „małego bijesz?!”. Ta przerwa w grze ostatecznie wybiła rywalom Hutnika mrzonki o sukcesie. A na Suchych Stawach rozpoczęła się spontaniczna feta.

Zgoła inne nastroje panowały w Boże Ciało 1971. Marzenia o ekstraklasie wybił młotkiem z głów as ŁKS-u, Jerzy Sadek. W autobusie łodzian wybito szyby, ale wcale nie to stanowiło clou złowieszczonego programu. W akcji nie mającej wiele wspólnego z polowaniem na czarownice, jeno zdecydowanie więcej z poszukiwaniem winnego, postanowiono wskazać na czarną owcę, która dopuściła się niecnej zdrady. Wyrok sądu kapturowego nie był oficjalny, ani prawomocny. Tę klauzulę nadano dopiero 25 lat później, kiedy na Suche Stawy wrócił Jerzy Kasalik. Wtedy podobno „dał ciała” jako piłkarz. Teraz niby powinien liczyć na aplauz, a przynajmniej przebaczenie, skoro podjął się roli trenera Hutnika. A jednak nie było żadnego „zmituj”, nie zastosowano abolicji...

WŁADYSŁAW ŁACH

Historyczny awans

Przewodniczący Wydziału Szkolenia MZPN, z Hutnikiem jest za pan brat. Urodził się w 1945 roku w Grębałowie, wsi położonej 11 km na północny wschód od centrum Krakowa. W dzieciństwie widział jak na pobliskich polach Grębałowa, Mogiły, Krzesławic, Pleszowa, Branic, Ruszczy, Wadowa powstaje ogromny kombinat metalurgiczny a obok 100-tysięczne miasto.

- Pierwszy raz na stadion Hutnika przyprowadził mnie ojciec. Pamiętam doskonale, miałem wówczas 8, może 9 lat. W niedzielę wybraliśmy się na odpust do klasztoru Cystersów w Mogile, a w drodze powrotnej zajrzeliśmy na stadion Suche Stawy, gdzie Hutnik mierzył się z Cracovią. Od tamtej pory stałem się kibicem Hutnika, wkrótce także Wandy, Budowlanych...

- W latach sześćdziesiątych XX stulecia grałem w Grębałowiance,



Wandzie i przez sześć lat w Hutniku. Wprawdzie awansowałem do pierwszego zespołu seniorów prowadzonego przez Mariana Jabłońskiego, gdzie występowałem między innymi: Edward Gajewski, Jerzy Pest, Stanisław Śmiałek, Wiesław Pajor, Marian Cygan, Jan Rodak, Tadeusz Pudrzyński, ale w lidze nie zagrałem. Jako piłkarz czułem się niespełniony. Postanowiłem oddać się pracy szkoleniowej tym bardziej, że kontuzja, doznana w 1968 roku, definitywnie zakończyła moją zawodniczą karierę. Ukończyłem Studium Trenerskie Piłki Nożnej na AWF w Katowicach oraz zyskałem uprawnienia trenera I klasy na AWF w Warszawie.

Szkoleniową drogę rozpoczął Władysław Łach w Grębałowie na początku lat siedemdziesiątych. Z klubem tym awansował w 1976 roku do klasy wojewódzkiej, był także współtwórcą osiągnięcia ligi okręgowej w sezonie 1985/86. Następnie wrócił do Hutnika, by przez trzy kolejne lata pełnić rolę asystenta Mariana Cygana, Lesława Ćmikiewicza i Andrzeja Bielendy, a następnie samodzielnie prowadzić zespół do historycznego, pierwszego awansu do ekstraklasy w roku 1990.

- Debiutancki sezon, rozpoczęty zremisowanym 2-2 meczem ze Stalą Mielec, okazał się być obfity w sukcesy. Hutnik uplasował się na 5. miejscu w najwyższej klasie rozgrywkowej, Bukalski, Koźmiński i Waligóra trafili do olimpijskiej reprezentacji Polski, która zdobyła w Barcelonie '92 srebrny medal olimpijski, zaś w pierwszej reprezentacji zadebiutował Kazimierz Węgrzyn. Kolejny sezon 1991/1992 nie był już tak owocny. W Polsce trwał wówczas trudny czas przemian ustrojowych. Kombinat ograniczał środki na klub. Mobilizowanie zawodników stawało się coraz trudniejsze. Wchodziły zawodnicze kontrakty, zaczęło się szukanie pieniędzy. W listopadzie 1991 roku opuściłem Hutnika, przenosząc się do Wisłoki Dębica, a następnie Bełchatowa, z którym awansowałem do I ligi.

- Po 7 latach, wiosną 1997 roku wróciłem na Suche Stawy. Hutnik znajdował się w kryzysie, na dnie tabeli. Do zakończenia rozgrywek pozostało 13 spotkań rundy rewanżowej. Misja uratowania zespołu przed spadkiem z ekstraklasy nie powiodła się. Pozostała zadra, który noszę w sobie do dziś. Trzeci raz poprowadziłem Hutnika w roku 2001. Pod koniec czerwca prezes Janusz Popiołek zaprosił mnie na posiedzenie zarządu klubu. Przedstawiłem swoje sugestie dotyczące organizacji pracy z II-ligowym beniaminkiem, jakim był wówczas zespół z Suchych Stawów i moją koncepcję pracy zaakceptowano. W Hutniku pracowałem do marca roku następnego. Szło nam słabo. Po zakończeniu sezonu Hutnicy zostali zdegradowani do III ligi.

- Czym jest dla Ciebie Hutnik?

- Będzie zawsze wielkim klubem pełnym utalentowanej młodzieży. Na Suchych Stawach była dobra baza, niezły dojazd, otwarte ramiona szkoleniowców i działaczy. Chłopcy dojeżdżali z nowohuckich osiedli oraz okolicznych wsi i podejmowali rywalizację. Wszystkie boiska Hutnika, a było ich sporo, były zajęte. Szkoleniowa praca szła pełną parą. To było budujące. Cieszę się, że obecnie powraca się do dawnych wzorów. To bardzo ważne.

WŁADYSŁAW FLOREK

Podgórczanin na Suchych Stawach

Miał dokładnie 20 lat, gdy latem '67 strzelił przepięknego gola na Suchych Stawach. Ale ta bramka przesądziła o zwycięstwie akurat Garbarni, której był wychowankiem. Bramki Hutnika strzegł wówczas legendarny Wiesław Pajor. Czy Władysław Florek przypuszczał wtedy, że sam znajdzie się w tym samym klubie, choć nie w tej samej drużynie, co legendarny golkiper?

- Skądże, wydawało mi się, że przez całą karierę liczyć się będzie

wyłącznie Garbarnia. Stało się jednak inaczej. Rok później trener Mieczysław Nowak nie znalazł dla mnie miejsca w kadrze „Brązowych”, a pod koniec '69, kiedy szkoleniowcem był „Messu” Grac, zawiązałem na Suche Stawy. Nie odbyło się to bezboleśnie, Ludwinów nie chciał pójść na kompromis, po skreśleniu czekało mnie 14 miesięcy karencji. Co legło u podstaw przenosin? Na pewno konflikt z Garbarnią. Ponadto byłem już żonaty, małżonka odbywająca staż po studiach nosiła moje nazwisko. Jej zwierzchnicy uznali, że mąż również powinien przenieść się do Nowej Huty.

- Na Suchych Stawach trafiłem pod szkoleniową kuratelę Adama Wapiennika, kierownikiem sekcji był Janusz Czepczyk. W Hutniku grałem krótko, do 1973 roku. Byłem już po studiach ekonomicznych, z czegoś trzeba było żyć, poświęciłem się pracy. Traktowałem ją bardzo obowiązkowo, awansowałem szczebel po szczeblu, aż w końcu zostałem w Kombinacie zastępcą dyrektora ds. pracowniczych.

Praktycznie przez całą dekadę lat 80. ubiegłego wieku, aż do służbowego wyjazdu do Czechosłowacji na kontrakt, byłem działaczem Hutnika. Najpierw jako kierownik sekcji bokserskiej, po niej wszedł na afisz futbol. Hutnik już wtedy zgłaszał wysokie aspiracje, miał tak wartościowych zawodników jak choćby Janek Karaś czy Kaziu Putek. Ale zawsze ktoś nas wyprzedzał na finiszu. Cracovia, Gwardia Warszawa, Stal Mielec... Miałem przyjemność poznać wielu oddanych działaczy klubowych. To m.in. Stefan Niziołek, Emilian Siracki, Aleksander Barnaś, Stanisław Stój, Józef Nowak, Czesław Baran, Jan Tyrka, Zbigniew Koźmiński, Jerzy Nykiel długo można wymieniać. Byli i kompetentni trenerzy. Zenon Baran, Lesław Ćmikiewicz, Władysław Łach...

- Wciąż, choć z perspektywy tylu już lat, odczuwam satysfakcję, że załatwiłem przenosiny Mirka Waligóry i Krzyska Bukalskiego na Suche Stawy. Zwrócił na nich uwagę Janusz Nowotnik, jak wiadomo przez dziesięciolecie kojarzony ze Zwierzynieckim. To Janusz podpowiedział, że w pobliskiej Wandzie są w kategorii juniora młodszego dwa diamenty, które po należytych oszlifowaniu mogą stać się brylantami. Skwapliwie skorzystałem z tej okazji. Bukalski i Waligóra stali się później filarami Hutnika, zostali reprezentantami kraju, w przypadku Mirka również medalistami olimpijskimi...

- Byłem i jestem szczery. W moim sercu zawsze pozostanie na pierwszym miejscu Garbarnia. Ale Hutnik plasuje się zaraz za nią i też jest mi bardzo bliski.

ZBIGNIEW KOŹMIŃSKI

18 sekcji, kilka tysięcy zawodników

Rocznik 1946, absolwent krakowskiej AWF, zanim trafił do piłki młodoci uprawiał koszykówkę i grał w II-ligowych zespołach Podwawelskiego Grodu. Zasiadający w Radzie Trenerów Krakowskiego OZKosz. szkoleniowiec z uprawnieniami prowadził od lat siedemdziesiątych koszykarki Korony Kraków, koszykarzy Wisły Kraków. Piętnastoletnią pracę trenerską kończył na Suchych Stawach, gdzie od 1983 roku przez trzy kolejne sezony prowadził kobiecy zespół. Drużyna była blisko najwyższej klasy rozgrywkowej, jednak zawsze na finiszu brakowało punktu lub dwóch... W połowie lat osiemdziesiątych objął stanowisko dyrektora sportowego wielkiego Hutnika, w 80 proc. finansowanego przez Hutę im. Lenina, która m.in. utrzymywała obiekty sportowe, zatrudniała na etatach zawodników, a także zlecała prace Zakładowi Remontowo-Usługowemu Hutnik, który funkcjonował w ramach klubu.

- Hutnik był naprawdę wielki. W czasach świetności w klubie z Nowej Huty działało aż 18 sekcji, w których trenowało kilka tysięcy sportow-

ców. Wielu z nich było członkami kadr narodowych, najlepsi zdobywali medale olimpiad oraz światowych i europejskich championatów. Byliśmy numerem jeden w kraju obok Legii, Zawiszy, Śląska Wrocław. Naszą pozycję w latach osiemdziesiątych XX stulecia potwierdzały tytuły zdobyte w mistrzostwach Polski przez zespoły siatkarki, piłkarzy ręcznych, lekkoatletów, motocyklistów w rajdach obserwowanych. Do tego I-ligowe koszykarki i koszykarze, z czasem piłkarze oraz II-ligowy wówczas boks.

- Sportowy kombinat na Suchych Stawach kręcił się non stop. Siedem piłkarskich boisk, obiekty lekkoatletyczne, hale sportowe, lodowisko tętniły sportowym życiem. Prezes Stefan Niziołek, dyrekcja klubu, liczny sztab szkoleniowy zapewniali sportowcom rytmiczną pracę, atrakcyjne zgrupowania, konieczne zabezpieczenie logistyczne. Najlepsi zawodnicy mogli liczyć na stosowne do sportowej klasy uposażenie, mieszkania, natomiast wszyscy na wysokiej jakości sprzęt sportowy, opiekę medyczną, odżywkę, wyżywienie i w razie potrzeby pomoc socjalną.

- Stabilne dotąd relacje pomiędzy zakładem opiekuńczym a klubem sportowym zostały w okresie przemian polityczno-gospodarczych w Polsce, które nastąpiły po roku 1989 rozluźnione, a z czasem zburzone. Epoka wielkiego sportu na Suchych Stawach odchodziła do lamusa. W 2002 roku zlikwidowano stowarzyszeniowy KS a w jego miejsce powstała Sportowa Spółka Akcyjna, która pod szyldem Hutnik egzystowała do 2010 roku. Wówczas nastąpił upadek spółki.

Zbigniew Koźmiński to uznany futbolowy działacz. Na przełomie XX i XIX stulecia zarządzał czterema klubami piłkarskiej ekstraklasy: Wisłą Kraków, Pogonią Szczecin, Górnikiem Zabrze i Piastem Gliwice. W swojej długoletniej karierze był również członkiem prezydium Zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej i rzecznikiem prasowym Związku oraz prezesował Rady Nadzorczej polskiej spółki akcyjnej Ekstraklasa oraz zarządowi Piłkarskiej Ligi Polskiej. Obecnie zasiada w prezydium Zarządu MZPN i Piłkarskim Sądzie Polubownym PZPN.

Medaliści z Barcelony

Kilku krakusów zdążyło wcześniej poznać smak olimpijskiego medalu. Na igrzyska wprawdzie jeżdżono jeszcze przed wojną, w 1936 w Berlinie medalowe szczęście było bardzo blisko Józefa Kotlarczyka i Wilhelma Góry, ale dopiero piękny występ w Monachium '72 zaowocował „złotem” dla Kazimierza Kmieciaka i Antoniego Szymanowskiego. Cztery lata później w Montrealu najcenniejszy kruszec zamienił się w „srebro”, lecz w tej samej konfiguracji personalnej. Następna szansa otworzyła się w 1992, gdy trzęsę bezdrożami ostatecznie obrali wybrańcy Janusza Wójcika azymut na Barcelonę.

Bilety do stolicy Katalonii wykupiło trzech graczy spod Wawelu. Szansę pójścia tropem Kmieciaka i Szymanowskiego otrzymał Marcin Jałocha. Też wiślak, choć ojciec - Kazimierz bronił barw Cracovii. Delikatnie mówiąc, Wiśla przędła wtedy cienko. W poprzedniej dekadzie zdarzyło się nawet zestanie na drugi front. Diametralnie inna sytuacja panowała na Suchych Stawach. Hutnik był pod wodzą Władysława Łacha ogromnie rozpędzony. Na tyle, aby najpierw głośno zapukać do ekstraklasy (1990), zaś dwa lata później odesłać ostawiony Pegratur Dębica z bagażem pół tuzina bramek w drogę powrotną. W przeciwieństwie do Tomasza Hajty przychylność Wójcika zyskali Marek Koźmiński i Mirosław Waligóra.

Juniory Hutnika jeszcze w połowie lat 80. wywalczyli krajowy prymat, ale tak się złożyło, że konkretnych korzyści dla krajowego futbolu przysporzyli dopiero przedstawiciele nieco młodszego rocznika, choć akurat nie stanął on na najwyższym pudle. Właśnie Koźmiński i Waligóra, do tego dochodził jeszcze Krzysztof Bukalski. W Nowej Hucie istotnie mieliśmy do czynienia z pracownią diamentów...

Wejście w olimpijskie szranki nie wyszło na zdrowie Waligórze. Był świetnie wyszkolony, czarował techniką, ale w inauguracyjnym meczu z Kuwejtem (2-0) zaistniał w Saragossie ledwie sześć minut, a mimo to zdążył zmarnować „jedenastkę”. Mirek następnej szansy od Wójcika już nie dostał. I trudno się dziwić, wśród zmienników Andrzeja Juskowiaka i Wojciecha Kowalczyka

znajdowali się Grzegorz Mielcarski i Andrzej Kobylański, to byli poważni konkurenci dla Waligóry.

Zupełnie inaczej potoczyły się barcelońskie losy Koźmińskiego i Jałochy. Nawet na tyle dobrze, aby obaj wpisali się na listę, co ze względu na boiskowe pozycje musiało mieć charakter incydentalny. Koźmiński, jeszcze w meczu grupowym skutecznie zaatakował amerykańską bramkę. Jałocha zrobił to przytłoczonym wykorzystaniem okazji w ćwierćfinałowym meczu z Katarrem, co było przybiciem pieczęci na awansie do 1/2 finału.

Mógł ten finał z Hiszpanią ozłocić Polskę, ale i tak była usatysfakcjonowana świetną grą „olimpijczyków”. Koźmiński i Jałocha stanowili absolutnie pewne punkty drużyny Wójcika. Otrzymali kredyt, który spłacili z nawiązką. Jałocha przeniósł się wkrótce do Warszawy, zamiana Wisły na Legię przez krakusa nigdy nie zyskała rozgrzeszenia u kibiców. Wiele lat później przez kilka sezonów pracował jako trener w nikomu nieznanym Niecieczy. Systematyczne awanse pod wodzą Jałochy do wyższych klas rozgrywkowych dały Termalice solidny fundament pod to, co mamy teraz.

Koźmiński wybrał ciepłe klimaty, te pod niebem Italii. Udine, Brescia, Ancana... Później pojawił się jeszcze w Salonikach i Zabrzu, na Roosevelta nawet w roli właściciela. Niedawno rozpoczął drugą kadencję wiceprezesa PZPN, najpierw ds. zagranicznych a teraz szkoleniowych. Waligóra jest od przeszło dwóch dekad osiedlony w Belgii. Ale chętnie zagląda do Nowej Huty, gdzie się to wszystko zaczęło...



ANDRZEJ SZMYT

Pozytywy i smutna rzeczywistość

Członek Zarządu MZP i przewodniczący Komisji Ekonomiczno-Finansowej Związku, w przeszłości działał w klubach sportowych Krakowa: Wawelu i Hutniku. Swoje wspomnienia z pracy na Suchych Stawach zatytułował „Mądry Polak po szkodziu...”. Zapraszamy do lektury:

„Nie bez powodu okres mojego pobytu w Hutniku trudno uznać za

satisfakcjonującą przygodę. Mimo że pracowałem tam na stanowisku wiceprezesa-dyrektora sportowego niespełna dwa lata - od połowy 2008 do końca 2009 - to odniesienie się tylko do tego okresu byłoby wielkim uproszczeniem. Dziś wielu bardzo krytycznie ocenia okres tych lat i nie wie lub nie chce wiedzieć skąd się wzięła ta organizacyjno-finan-sowa niemoc. Po zawirowaniach prywatyzacyjnych z Hutny Sędzimir-a zostały w 2002 roku wspomnienia. Takie same jak „sny o potęgde Wiel-kiego, Wielosekcyjnego Hutnika”.

Praktycznie ten Hutnik, znany z europejskich rozgrywek, duma Hutny, upadł na przełomie 2001/2002 roku. Ówczesni działacze postanowili uciec od długów i innych zobowiązań, tworząc nowy podmiot sportowy - Sportową Spółkę Akcyjną Hutnik. Miał to być podmiot sportowo-remontowy: 80-90 osobowa grupa produkcyjna miała wypracowywać zysk na działalność sportową. Brzmi dobrze, ale... Prace na terenie tzw. około hutniczym miała zapewnić Huta, właśnie kupiona przez Mittala. Miała zapewnić, ale negocjacje w tej sprawie trwały ok. 8 miesięcy i nim SSA Hutnik zaczął na dobre działalność, miał już długi sięgające 800 tysięcy zł. Produkcji nie było, a ludziom i urzędowi trzeba było płacić. Do tego doszły zobowiązania, które wzięła na siebie Spółka, aby móc utrzymać miejsce w lidze. Chodziło przede wszystkim o zaległości w stosunku do piłkarzy, którzy wprawdzie piłki w Spółce nie kopnęli, ale skrupulatnie zabierali Spółce każdy nadwyżkowy grosz. Tzw. martwe dusze (o których nie mieliśmy pojęcia) wypadały nam z przystawionej szafy do końca mojej pracy. Ten finansowy „garb”, który wtedy powstał, zaciążył na długie lata. Zdaję sobie sprawę, że działacze mieli jak najlep-sze intencje w celu uratowania Hutnika, ale wiele kwestii trudno im było zrozumieć. Utrzymanie 16 ha obiektu, ze stadionem głównym, kilkoma boiskami treningowymi, potężnym zapleczem technicznym, dwoma kompleksami szatni generowało duże środki. Oprócz tego w umowę dzierżawną stadionu miasto Kraków wpisało obowiązek bezpłatnego udostępniania boisk i szatni chłopcom ze Stowarzyszenia Młodych Talentów. Nie wyrażano natomiast zgody na działalność komercyjną. Wynajęcie hali remontowej na terenie hutny też kosztowało.

Kiedy w maju 2008 roku zaproponowano mi oraz nowemu prezesowi stanowiska w dwuosobowym Zarządzie, nie przedstawiono faktycznej sytuacji finansowej. Dopiero powołana przez nas komisja pokazała, że król jest nagi... Powołano mnie do Zarządu, abym zajął się działalnością stricte sportową. W 2008 roku udało się poukładać sprawy sportowe i produkcyjne. Udało się też spłacić kilkaset tysięcy zaległości finansowych. Liczyliśmy, że w nowym sezonie uda się awansować do II ligi. Nawet informacja o braku EURO w Krakowie nie wydawała się jeszcze problemem, ponieważ władze miasta Krakowa na wspólnym posiedzeniu z udziałem Prezydenta, prezesów Cracovii, Wisły i Hutnika zapropono-wały, aby w związku z przebudową stadionów Wisły i Cracovii rozgrywać mecze ekstraklasy na Suchych Stawach. Hutnik miał być organizato-rem meczów za kwotę zbliżoną do tej, co kluby płaciły na Śląsku. Miasto miało zabezpieczyć środki na dostosowanie obiektu do wymogów eks-traklasy, a Hutnik jako inwestor zastępczy za wykonanie zadań. Rok 2009 sportowo układał się nad wyraz dobrze: juniorzy starsi awanso-wali do strefy centralnej, seniorzy po wygraniu III ligi polegli wprawdzie w barażach o II ligę, ale po wycofaniu się jednej z drużyn zaproponowano Hutnikowi ewentualny udział w rozgrywkach. Zdawałem sobie jednak sprawę, że nie mamy za co grać.

Tyle o pozytywach, a teraz smutna rzeczywistość. Prace na stadio-nie nie ruszyły planowo bo Cystersi sprzeciwili się instalacji masztów oświetleniowych. Nie mieli formalnie żadnego ku temu prawa, jako że ich działka nie przylegała do Hutnika, ale uruchomili system nacisku od Prezydenta Rzeczypospolitej poprzez 27 najważniejszych osób w państwie. Skutek? Prace można było rozpocząć dopiero późną jesie-nią. Czyli jedna runda rozgrywek odpadła. W styczniu 2009 roku Rada Miasta powołała Zarząd Infrastruktury Sportowej, który przejął zadania inwestycyjne. Hutnik na dzierżawionym obiekcie stał się „kulą u nogi”. Wreszcie stała się rzecz, która zwiastowała szybki upadek SSA Hutnik: w lipcu dyrektor Hutny powiadomił Zarząd klubu, że w związku z kryzy-sem światowym w hutnictwie z dniem 1 sierpnia 2009 roku rozwiązuje wszystkie umowy produkcyjne z Hutnikiem. SSA została bez zamówień, z kilkudziesięciuosobową załogą, dwiema drużynami seniorów, dwiema juniorów i obowiązkami wynikającymi z zapisów umowy dzierżawnej stadionu. Chcę w tym momencie podkreślić, że SSA Hutnik nie otrzy-

mała nigdy żadnej złotówki od Hutny z tytułu np. sponsoringu. Pieni-ądze spółka musiała wypracować a Huta zobowiązała się do zapewnie-nia frontu robót. Ostatnim optymistycznym akcentem - ale tylko dla kibiców - była organizacja 60. rocznicy powstania klubu. W sierpniową niedzielę na Suchych Stawach licznie przybyli widzowie mieli okazję obejrzeć imprezy sportowe, muzyczne i ... mecz Hutnika z najstarszą drużyną futbolową świata Sheffield FC. Chciałbym podkreślić dużą rolę Klubu Kibica, który wzięł na swoje barki cały system zaproszeń i pobytu w Polsce gości z Anglii. Nie od rzeczy jest przywołanie nazwiska Pana Piotra Danka. Kiedy w dniu święta nasi wychowankowie wspominali lata sukcesów w klubowej kawiarence i w hotelu na obrzeżach Nowej Hutny nie mieli świadomości rzeczywistej sytuacji.

Sezon 2009/2010 był dziwny: sportowo bardzo dobry, ale bez pers-pektyw ekonomicznych. Aby się utrzymać na powierzchni SSA musiała mieć miesięcznie zamówień na kwotę 2,5 - 3 mln złotych. To były wiel-kości astronomiczne. Uzyskiwane realnie zamówienia zabezpieczały zaledwie procenty potrzeb. Ogłoszenie upadłości wydawało się oczywi-stością. Tyle, że zgodnie z przepisami oznaczało wycofanie wszystkich drużyn z rozgrywek. Nie zdecydowaliśmy się na to, ryzykując indywidu-alną utratę dorobku całego życia. Druga runda sezonu była głównie po to, by dać szansę na stworzenie nowego podmiotu, który mógłby prze-jąć należne Hutnikowi miejsce, co się udało. W tych działaniach wielką rolę odgrywał Mieczysław Gil, były senator, działacz niepodległościowy i wielka postać nie tylko Krakowa. Nigdy nie odwrócił się od Hutnika mimo ataków internetowych, malowanych na ścianach domów hasel czy prób fizycznych ataków...

Równie trudno wyobrazić sobie Hutnika tamtych czasów bez Haliny Bętkowskiej, łączącej różne sportowe pokolenia klubu. Nie wolno zapo-minać o Panu Staszku Stóju, byłym piłkarzu ekstraklasowych drużyn, który doskonale znał kulisy piłki. Chciałbym ciepło wspomnieć Pana Kazimierza Putka, też w przeszłości świetnego piłkarza, a później zarzą-dzającego sprzętem sportowym w klubie. Trudno by było znaleźć tak ofiarny kolektyw. Twarze się pamięta, ale nazwiska nie zawsze.



Być może te moje uwagi nie bardzo pasują do jubileuszowych rozwa-zań, ale czy chcemy czy też nie, ten prawie 10-letni okres SSA Hutnik też wlicza się do historii klubu. Uważam również, że nowohucki przypa-dek winien prowadzić do refleksji na temat prywatyzacji wielkich zakła-dów i wynikających z tego konsekwencji dla polskiego sportu.”

xxx

Hutnik przetrwał ten bardzo trudny okres. Niedawno, pod trener-ską wodzą Leszka Janiczaka, wywalczył awans do II ligi, co traktować trzeba jako olbrzymi sukces. Akurat na 70. urodziny klubu, który przez te siedem dekad wniósł trwałe wartości do historii polskiego sportu.

JERZY CIERPIATKA
JERZY NAGAWIECKI
Fot. WACŁAW KLAG

Oświadczenie Zarządu MZPN

w sprawie zakończenia projektu AMO w Małopolsce

Kraków, 29 czerwca 2020

Polski Związek Piłki Nożnej zdecydował zakończyć działalność stacjonarnych Akademii Młodych Orłów. Decyzja o zamknięciu programu wynika z zaistniałej sytuacji epidemicznej w kraju wymuszającej zahamowanie futbolowej aktywności oraz napiętej sytuacji finansowej Związku spowodowanej wdrożeniem szerokiego programu wsparcia klubów piłkarskich. Tym samym po sześciu latach owocnego funkcjonowania z futbolowej mapy kraju znikają ośrodki AMO.

Małopolski Związek Piłki Nożnej z żalem zegna Akademię Młodych Orłów. Powstały z myślą o utalentowanych sportowo dzieciach projekt został w Małopolsce doceniony i wdrożony w trzech lokalizacjach. Rozwijane od 2014 roku AMO ubogaciło krajobraz polskiego futbolu. Na Orlikach uzdolnione dzieciaki w wieku 6-11 lat, pod okiem trenerów - specjalistów piłki dzieci i młodzieży - rozwijały swoje umiejętności w oparciu o sprawdzone i nowoczesne metody szkoleniowe.

Zajęcia w AMO charakteryzowała intensywność i organizacja treningów rzadko spotykana w klubach i komercyjnych akademiach. Każda grupa składała się z maksymalnie 16 zawodników, dla których treningi prowadziło co najmniej 2 trenerów, a nierzadko 4 trenerów, co pozwalało na większe skupienie się nad tematem zajęć oraz na pracy indywidualnej z poszczególnymi zawodnikami. Ponadto, co warte podkreślenia w skomercjalizowanym świecie szkółek piłkarskich, zajęcia w Akademiach Młodych Orłów były bezpłatne, otwarte dla każdego uzdolnionego adepta futbolu bez względu na materialne możliwości rodziców i opiekunów.

Akademię Młodych Orłów wyznaczyły pewien trend, pomogły ujednoczyć szkolenie i podnieść jego poziom. Pokazały jakość pracy, która stała się punktem odniesienia dla licznych piłkarskich szkółek oraz bazą „Programu szkolenia PZPN”, z którego skorzystały podmioty uczestniczące w Programie Certyfikacji PZPN dla szkółek piłkarskich.

Wszystkie cele projektu AMO należy uznać za spełnione. Akademię przyczyniły się do upowszechnienia piłki nożnej w najmłodszych kategoriach wiekowych, zwiększenia liczby regularnie trenujących i poprawy ich ogólnego rozwoju; podniesienia jakości szkolenia oraz pierwszych selekcji, a także kształ-

cenia trenerów zaangażowanych w przedsięwzięcie AMO.

U zarania projektu AMO Małopolski Związek Piłki Nożnej dostrzegł jego niebanalne walory i zdecydował skorzystać obficie z mocnych stron programu. Zrazu Małopolska stała się liderem AMO w naszym kraju. W trzech ośrodkach miejskich doświadczony zespół trenerski, z liderami: Antonim Szymanowskim i Dariuszem Wójtowiczem w Krakowie, Wojciechem Klichem w Tarnowie i Andrzejem Kuźmą w Nowym Sączu, wypełniały ambitny program zajęć, szkoląc w latach 2014-2020 łącznie 655 adeptów futbolu wyselekcjonowanych z 2435 dziewcząt i chłopców uczestniczących w dorocznych Dniach Talentów. 7 zawodników wzięło udział w pełnym, 5-sezonowym cyklu szkoleniowym, 13 młodych futbolistów trenowało w AMO lat 4, kolejnych z górą stu 3 sezony. Praca szkoleniowych kolektywów: zaowocowała powołaniem 6 zawodniczek i zawodników do udziału w ogólnopolskim zgrupowaniu AMO. To Gabriela Poznańska, Emilia Król, Szymon Zwijacz i Hubert Jasiak, zaś najlepsi: Olivier Obara i Adam Pieniądz trafili do reprezentacji Polski U-14. Ponadto 41 futbolistów szkolonych w AMO trafiło do kadry MZPN.

Program szkoleniowy prowadzony w Akademiach Młodych Orłów był dopełnieniem pracy młodych zawodniczek i zawodników w macierzystych klubach i piłkarskich szkołkach. Ze swej strony AMO wносиło do szkolenia dodatkową intensywność, skupienie nad rozwojem indywidualnych umiejętności oraz możliwość trenowania z innymi najzdolniejszymi w regionie. Indywidualne postępy zawodników są zatem sumą efektów treningu klubowego oraz treningu w AMO.

Niewątpliwym sukcesem projektu Akademii Młodych Orłów stał się możliwy dzięki zgodnej współpracy: Polskiego Związku Piłki Nożnej, Wojewódzkich ZPN-ów oraz lokalnych samorządów. Każdy z trzech wymienionych podmiotów odegrał istotną rolę w wielkim edukacyjnym przedsięwzięciu. Piłkarska centrala zadbała o program szkolenia, sprzęt treningowy i stroje sportowe oraz branding, ponadto opłaciła trenera koordynatora, ze swej strony wojewódzkie związki zorganizowały Dni Talentu, odpowiadały za monitoring jakości szkolenia, z kolei samorządy miast, w których zlokalizowano AMO udostępniły niezbędne obiekty: boiska i hale sportowe oraz



pokryły wynagrodzenie trenerów asystentów AMO.

Toteż wszystkim ludziom i instytucjom zaangażowanym w projekt AMO należą się słowa uznania. Małopolski Związek Piłki Nożnej kieruje szczególne, serdecznie podziękowania do Prezydentów Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza za aktywne uczestnictwo w futbolowym przedsięwzięciu dzieci i młodzieży, za życzliwość okazaną organizatorom AMO. Bez samorządowego wsparcia Akademii Młodych Orłów nie miałyby szans zaistnieć. Władze MZPN kierują słowa podziękowań także do szkoleniowców zaangażowanych w pracę z dziećmi. Przez minione sześć lat kadra trenerska Akademii Młodych Orłów wykazała wiedzę, oddanie i poświęcenie godne docenienia. Potrzeba czasu, żeby w pełni ocenić sportowe efekty szkolenia w AMO. Nie ulega jednak wątpliwości, że nadejdą i zaowocują pokoleniem talentów, które wkrótce obejmie główne role na krajowych i europejskich boiskach.

Podziękowania należą się również rodzicom i opiekunom dzieciaków uczestniczących w zajęciach AMO. Wypełniali rolę dobrych duchów szkoleniowego projektu, wspierali małych futbolistów, angażowali się w proces treningowy. Rodzice docenili uczestnictwo w zajęciach AMO za pozytywny rozwój dzieci, za budowanie w nich dyscypliny i koncentracji oraz pewności siebie i łatwości w nawiązywaniu kontaktów.

Akademię Młodych Orłów w obecnym kształcie zaprzestają działalności. Pozostaje ich bezsprzeczny dorobek. Wyrażamy nadzieję, że nie zamierają, a jedynie popadają w letarg i w nieodległym czasie znów wznowią swoją misję jakże potrzebną polskiemu futbolowi. Małopolski Związek Piłki Nożnej będzie czynił starania, aby projekt AMO zapewne już w nowej formule kontynuować.

ZARZĄD
MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU
PIŁKI NOŻNEJ



U źródeł futbolu

A jednak mi żal...

Akademie Młodych Orłów odchodzą do lamusa. Kończy się 6-letni program futbolowej edukacji w 29 ośrodkach w kraju, powstały z myślą o utalentowanych sportowo dzieciakach. AMO znika, gdyż w Polskim Związku Piłki Nożnej z uwagi na inne pilne potrzeby wynikiem z pandemii wirusa COVID-19 brak środków na jej kontynuowanie. A szkoda, gdyż dla młodych adeptów piłki nożnej Akademii stwarzały możliwość piłkarskiego rozwoju.

AMO w powszechnej opinii to przede wszystkim bezpłatne treningi piłkarskie skrzatów, żaków i orlików. Zapominano, że Akademii niosły w sobie jeszcze jeden ważny cel: kształcenie trenerów, wyznaczanie kierunków jednolitego, efektywnego i nowoczesnego szkolenia oraz przełamywanie stereotypów, że do nauczania młodzieży piłki nożnej wystarczy własne doświadczenie a program edukacji to... niekoniecznie.

Akademie Młodych Orłów pokazywały dzieciakom i ich rodzicom, że aby wydobyc drzemiący w nich potencjał, trener musi rozpoznać cele i potrzeby zawodnika. Udowodniły, że oprócz przydatnego doświadczenia, bezcenna jest konkretna i usystematyzowana wiedza zgodna z metodologią szkolenia na danym etapie rozwoju futbolisty. Uczestnicy zajęć w AMO czynili szybkie postępy udowadniając oczywistą zależność stanowiącą, że tylko dobry trener-fachowiec potrafi wychować pełnowartościowego zawodnika. A dobry trener, to trener wyedukowany. Szkoleniowego fachu - jak każdego innego - trzeba się nauczyć i cały czas szlifować go u lepszych od siebie, czyli u „trenerów trenerów”, a kolejne zdobywane certyfikaty jedynie potwierdzają zwiększające się kompetencje.

Dla sumy wspomnianych wyżej korzyści żałuję zaniechania programu stacjonarnych AMO. Dodatkowo żałuję, gdyż AMO było miejscem dla dobrze rokujących, a niekoniecznie bogatych dzieciaków. Bowiem treningi piłkarskie były bezpłatne, każdy z uczestników AMO otrzymał darmowy sprzęt sportowy firmy NIKE, a wyselekcjonowane grupy udowadniały, że tak na prawdę w futbolu liczy się jakość, a nie ilość.

Akademie Młodych Orłów stanowią pierwszy etap rodzimej myśli szkoleniowej. Usystematyzowały futbolową edukację do 12. roku życia, wyselekcjonowały i opisały najzdolniejszych. A co dalej? Czy korzyści z

AMO i promocji systematyki szkolenia okażą się owocne i będą skutkować zwiększoną podażą młodych rodzimych piłkarzy i perspektywicznych trenerów do zawodowej piłki?

Chciałbym w to wierzyć, choć wątpliwości kołają się w głowie. Historia bowiem uczy, że... „Na przełomie 1958 i 1959 roku z inicjatywy Ryszarda Koncewicza – cytuję fragment z książki red. Jerzego Lechowskiego „Świadek koronny” - PZPN zorganizował w Chylicach pod Warszawą II Ogólnopolską Unifikację nauczania gry w piłkę nożną. (...) Wreszcie postanowiono przenieść na polski grunt nowoczesne metody szkolenia (...). Pracowały trzy merytoryczne komisje. Obok już uznanych autoritetów: Mieczysława Balcera, Zygmunta Jesionki, Józefa Murgota, Tadeusza Forysia, Edmunda Świątkowskiego i Ryszarda Koncewicza do zajęć włączono kilku młodszych i zupełnie młodych trenerów: Jerzego Talagę, Kazimierza Górskiego, Antoniego Brzeżańczyka i Henryka Serafina. Osiągnięcia chylskiej unifikacji wydano w formie skryptu. Długa zawarta tam wiedza była niemalże pismem świętym dla krajowych trenerów. Na temat szkolenia młodzieży najcenniejsze były wykłady Kazimierza Górskiego. W Chylicach przekazał kolegom doświadczenia zebrane na czterech turniejach UEFA (1955 – Włochy, 1956 – Węgry, 1957 – Hiszpania, 1958 – Luksemburg) oraz wnioski z sympozjum szkoleniowego w Szwecji. Górski w latach 1954-1959 często podróżował po Europie i tam pogłębiał swoją wiedzę: o szkołach, stylach, systemach i taktyce gry w piłce nożnej. Wszystkie nowości przekazywał Radzie Trenerów PZPN.”

Być może było tak, jak podaje red. Lechowski. Jednak na owoce owego konwentu trzeba było czekać dekady. A odpowiedzialnością za poziom rodzimej piłki do połowy lat 70. XX wieku należało obarczyć szkoleniowców zagranicznych, głównie z Węgier. Współpracy z Madziarami wiele zawdzięczały Górnik Zabrze, Wisła Kraków, Stal Mielec a także warszawska Legia. W Zabrzu szlaki przecierał Zoltán Opata, mistrz Polski z Górnikiem w 1957 r, zaś potęgę Górników zbudował Ferenc Farsang i przede wszystkim Géza Kalocsay. Nazwisko innego Węgra, Jánosa Steinera jest związane z sukcesami Legii i Ruchu, Gyuli Telekiego z Wisłą Kraków, Károly Kontha na początku lat 70. tworzył mocną Stal Mielec. Z kolei Michał Vican stał za osiągnięciami chorzowskiego Ruchu. Pod wodzą Słowaka „Niebiescy” zdobyli dwa mistrzostwa i krajowy puchar oraz dwukrotnie dotarli do ćwierćfinałów europejskich pucharów, gdzie toczyli niezapomniane boje z holenderskim Feyenoordem Rotterdam i francuskim St. Etienne. Wśród najlepszych szkoleniowców pracujących w polskich klubach tamtego czasu brakowało uczestników II Ogólnopolskiej Unifikacji. Dlatego żal mi AMO.

JERZY NAGAWIECKI

XX edycja „Z Podwórka na Stadion” zakończona

W trosce o zdrowie dzieci, trenerów oraz rodziców Polski Związek Piłki Nożnej w porozumieniu z głównym sponsorem – firmą Tymbark oraz brązowym sponsorem firmą Electrolux podjął decyzję o zakończeniu XX edycji Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” na etapie powiatowym.

- Kluczem do podjęcia takiej decyzji była troska o zdrowie dzieci, trenerów i rodziców. Bezpieczeństwo uczestników Turnieju jest dla nas wszystkich najwyższą wartością. Mocno wierzymy jednak, że wkrótce będzie można wrócić do gry i znowu będziemy oglądać dziecięcą radość na meczach i piękne gole – powiedział Jan Bednarek, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego

Szczegółowe informacje na temat jej harmonogramu i startu zapisów zostaną podane w oddzielnych komunikatach za pośrednictwem mediów społecznościowych oraz strony www.zpodworkanastadion.pl.

Z żałobnej karty

† Franciszek Golik

20 czerwca br. w wieku 73 lat odszedł na wieczną wartę Franciszek Golik. Stał się „Garbarzem” jeszcze w czasach, gdy nic nie wskazywało, że kiedyś trzeba się będzie Garbarni wyprowadzać z Ludwinowa...

Mieszkał przez długie lata w domu przy ul. Łagiewnickiej (teraz Zamojskiego), trzy kamienice od Władysława Florka. Rówieśnika i jednocześnie druha w chwili pojawienia się w trampkarzach Garbarni. Trenerem/opiekunem był Józef Leśniak, później Wilhelm Glajcar. A jeszcze później Franek Golik znalazł się pod kuratelą innych legendarnych zawodników „Brązowych”: Zbigniewa Felusia i Mieczysława Nowaka.

Edukowali jak należy, jako zaledwie 18-latek Franek zadebiutował w seniorskim składzie drugoligowej Garbarni we wrześniu 1965, w pamiętnym meczu z Hutnikiem (2-1). Wobec olbrzymiej konkurencji, wówczas panującej na Ludwinowie, częściej

jednak grał w drużynie rezerwowej. Wraz z Edwardem Pilarskim został powołany w 1968 roku do odbycia służby wojskowej, trafili do Wawelu. Ale wrócili na Ludwinów, na stary stadion, na starą trybunę... Nieco wcześniej prowadzący Garbarnię słynny Mieczysław „Messu” Gracz otrzymał pracę w Świdniku, zaproponował Frankowi przenosiny do Avii. Już po powrocie do Krakowa ostatnia zmiana barw klubowych wiązała się z Suchymi Stawami, zakończenie kariery miało miejsce w Hutniku.

Przez długie lata był Franciszek Golik pracownikiem Krakowskich Zakładów Futrzarskich. Nie zapomniał o Garbarni, bywał na jej meczach, wciąż odczuwał więź duchową z macierzystym Klubem. Dał się w nim poznać jak dobry, życzliwy Człowiek, którego odejście przyjmujemy z nieukrywaniem żalem i smutkiem.

Franciszek Golik został pochowany na cmentarzu Podgórskim.

Cześć Jego Pamięci!



II Memoriał im. Marcina Wąsa!

Estatedealer zwycięzcą

Pod koniec czerwca odbył się II Memoriał im. Marcina Wąsa - tragicznie zmarłego wychowanka Garbarni Kraków i zawodnika takich klubów jak Targowianka Targowisko czy Sokół Kocmyrzów. Zwycięstwo w turnieju przypadło ekipie Estatedealer, a na podium uplasowały się kolejno drużyny FC Korona i RMF Maxxx.

W zawodach wzięło udział osiem zespołów złożonych w dużej mierze z przyjaciół i znajomych zmarłego Marcina. Turniej podzielono na fazę zasadniczą (rozgrywaną w systemie „każdy z każdym”) oraz pucharową.

Już po pierwszych trzech kolejkach można było przypuszczać, które zespoły powalczą o najwyższe lokaty. Komplet zwycięstw zanotowały Korona FC i C.F. VilaNova, a kroku dotrzy mali im gracze RMF Maxxx.

Co ciekawe, triumfująca ostatecznie Estatedealer rozpoczęła zmagania od porażki i remisu. Natomiast później w ekipie agentów nieruchomości było już tylko lepiej. Trochę słabiej wiodło się Emerytom z 13. Dzielnicy, ekipie Tomasza 20 Resto Bar i Przyjaciołom z Podwórka.

Najlepszą formę od samego początku prezentowała międzynarodowa ekipa C.F. VilaNova i wydawało się, że południowy styl gry zaprowadzi chłopaków do finału. Niespodziewanie przegrali jednak 0-1 z Garbarnią '84'85. Również RMF Maxxx z każdym meczem prezentował coraz bardziej efektowny i skuteczny futbol ogrywając Przyjaciół, Koronę i Emerytów kolejno 6-0, 4-0 i 5-2. Po nieudanym starciu na właściwe tory wróciła ekipa Garbarni. Zespół złożony z wychowanków krakowskiego klubu potrzebował trzech spotkań, aby przypomnieć

sobie lata spędzone wspólnie na boiskach treningowych. Po rundzie zasadniczej tabela punktowa prezentowała się następująco:

1.	RMF Maxxx	17
2.	Estatedealer	16
3.	C.F. VilaNova	15
4.	FC Korona	12
5.	Garbarnia '84'85	10
6.	Tomasza 20 Resto Bar	8
7.	Przyjaciele z podwórka	3
8.	Emeryci z 13. Dzielnicy	0

Walka o 7. miejsce rozstrzygnęła się na korzyść Emerytów z 13. Dzielnicy, którzy pokonali 3-2 Przyjaciół z podwórka, zaś w meczu o 5. pozycję górą byli zawodnicy Tomasza 20 Resto Bar, którzy ograli 3-1 Garbarnię '84'85.

Najwięcej emocji dostarczyły jednak obydwa półfinały. W pierwszym z nich, RMF Maxxx podejmował FC Koronę i nieoczekiwanie przegrał 0-1. Hitem było starcie Estatedealer z C.F. VilaNovą. W regulaminowym czasie na tablicy wyników był remis 2-2, o awansie musiały zdecydować rzuty karne. Dzięki paradyżem swojego bramkarza w konkursie jedenastek lepsi okazali się Estatedealer.

Pomimo ogromnego zmęczenia obu zespołów, FC Korona i Estatedealer w finale trwała zacięta walka. Mecz był wyrównany i obfitował w emocje, które były szczególnie widoczne przy linii bocznej. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Estatedealer 2-1.

Przyznano także indywidualne wyróżnienia:

- Najlepszy zawodnik - Dawid Surma (Estatedealer)
- Król strzelców - Kacper Kęska (RMF Maxxx)
- Najlepszy bramkarz - Mateusz Taborski (Estatedealer)

krakow.liga-fls.pl



Jan Popiołek

Stałe po licencyjn

- Jesteś krakusem?

- Od 56 lat, szczególnie bliska jest mi Nowa Huta. Z wykształcenia jestem ekonomistą, absolwentem ówczesnej WSE, która od dawna jest Akademią. Zgodnie z kierunkiem studiów bardzo długo pracowałem w nowohuckim Kombinacie. Później zmieniłem branżę na transport i od kilkunastu lat trwa to do dziś.

- Kiedy w Twoim życiu pojawił się sport?

- Już od dziecka, jeszcze w szkole. Ulubione dyscypliny to siatkówka i piłka nożna.

- Ulubiony klub sportowy, futbolowi faworyci?

- Odwiedzam różne stadiony, oglądam mecze różnych klubów, ale na pierwszym miejscu zawsze jest Hutnik. W różnych epokach grało w nim mnóstwo doskonałych piłkarzy. Choćby Jerzy Kasalik, Stanisław Stój, Zbigniew Płaszewski, Marek Koźmiński, długo wymieniać... To samo odnosi się do trenerów. W tej roli również występował Kasalik, pamiętam pracę takich szkoleniowców jak Władysław Łach, Romuald Szukielowicz, Robert Kasperczyk. Oczywiście mówię przykładowo, lista jest zdecydowanie dłuższa.

- Od jak dawna udzielasz się jako działacz sportowy?

- Lepiej się nie przyznawać, tak strasznie dawno to było. Żartuję... Pod koniec lat 70. Ubiegłego wieku zacząłem się udzielać w bardzo popularnym wtedy Towarzystwie Krzewienia Kultury Fizycznej, w skrócie TKKF. Z początkiem lat 90. Zostałem działaczem Hutnika. W 1992 roku wszedłem w skład Zarządu, sześć lat później wybrano mnie na Prezesa tego zasłużonego klubu.

- Kto Cię wciągnął do pracy w Hutniku?

- Taką sugestią wyraził kiedyś wieloletni sekretarz klubu, Aleksander Barnas.

- Prezesura w Hutniku była dla Ciebie najtrudniejszym wyzwaniem na krakowskim gruncie?

- Niewątpliwie był to bardzo trudny okres dla Hutnika i dla mnie. Huta Sendzimira zaprzestała sponsorowania klubu, pozyskanie środków na działalność stanowiła wielkie wyzwanie.

- Kiedy i od kogo usłyszałeś pierwszy sygnał ze stołecznej centrali, aby i tam spróbować?

- Pod koniec ubiegłego wieku zostałem wybrany członkiem Zarządu PZPN, będąc delegatem Małopolskiego Związku Piłki Nożnej. Jeśli natomiast chodzi o Komisję Licencyjną, impuls dał Eugeniusz Kolator i tak to trwa do dzisiaj. Ale przedłużenia na następny okres już raczej nie przewiduję. Od 2016 roku jestem również Przewodniczącym Komisji Licencyjnej MZPN.

Podnoszenie wymogów

- Jakie przeobrażenia przechodziła Komisja na przestrzeni lat?

- Przez te lata pracy w Komisji Licencyjnej, zwiększały się wymagania w stosunku do klubów. Najważniejsze z nich to: podnoszenie wymagań infrastrukturalnych, sportowych a zwłaszcza finansowych. Głównie dotyczy to rozgrywek centralnych. Ekstraklasy, I, II i III ligi. Wymagania w stosunku do klubów grających w IV lidze i niższych klasach rozgrywkowych też są systematycznie podnoszone.

- Czy Komisja dysponuje pełną autonomią?

- Komisja Licencyjna jest organem Związku w pełni niezależnym.

- Nie wierzę, aby nie zdarzały się sytuacje, że były czynione naciski, by komuś przyznać licencję, a komuś innemu już nie.

- Do tej pory nie spotkałem się z naciskami o takim charakterze. Autonomia w podejmowaniu decyzji jest ściśle przestrzegana.

- Kto zasiada w Komisji Licencyjnej?

W komisji Licencyjnej na szczelnie centralnym musi uczestniczyć co najmniej po jednym specjalistycznie od finansów, infrastruktury i prawa. Bez wątplenia najdłużej współpracuję z Krzysztofem Smulskim, to naprawdę bardzo długa historia. Warto zauważyć, co zresztą naturalne, że w Komisji zasiadają przedstawiciele różnych regionów, aby pokrywało się to z mapą futbolową. Józef Dąbrowski jest na przykład reprezentantem Pomorskiego ZPN, a Wiesław Żmuda przedstawicielem Warmińsko-Mazurskiego ZPN. Co istotne, w ramach Komisji dochodzi też do odmładzania kadr.

- Kurs Komisji jest jasny, stałe podnoszenie poprzeczki wymagań. Kluby niekiedy narzekają, że nie są w stanie sprostać tym wymogom.

- Dzięki pracy komisji licencyjnych i zwiększonym wymaganiom wiele obiektów zostało zmodernizowanych tak w ligach zawodowych jak i amatorskich. Tak również jest w Małopolsce, gdzie nadal wiele obiektów jest modernizowanych bądź budowanych od nowa.

- Jakie najważniejsze zmiany dokonały się w ostatnim okresie? Nowy sezon rozpocznie się w wyjątkowych warunkach.

- Najważniejsze zadania na najbliższy okres to poprawa infrastruktury sportowej w klubach, warunki szkolenia młodzieży, zarządzanie finansami, modernizacja zaplecza socjalnego. Obecna trudna sytuacja samorządów niewątpliwie spowolni proces modernizacji obiektów sportowych, ale wiele z nich jest modernizowanych. Mam na myśli przykładowo Staniątki, Mszaną Dolną czy Bukowinę Tatrzańską.

- Dziękuję za rozmowę.

JERZY CIERPIATKA



Zamiast dogrywki

Jack, starszy brat Bobby'ego

Niemalże w 54. rocznicę triumfu nad RFN na Wembley i dzięki temu zawojowania przez Albion całego futbolowego świata odeszła kolejna persona ze słynnego teamu równie słynnego Alfa Ramseya. Licząc tylko uczestników wielkiego finału (choć na przykład o Normanie Hunterze nie zapominamy) pierwszy, zresztą dawno temu, otworzył listę kapitan drużyny Bobby Moore, po nim Alan Ball, Ray Wilson, Gordon Banks.

Teraz podążył ich śladem Jackie Charlton. Jeśli kojarzyć go z barwami klubowymi, to wyłącznie z Leeds United. Jeśli z drużyną narodową, w której grał to wyłącznie z Anglią. Jeśli z reprezentacją, której był selekcjonerem, to wyłącznie z Irlandią. Ostatnio skojarzenie na wstępie jest takie, że od swego brata, Roberta Charltona, był starszy o dwa lata. Ich wujkiem był legendarny snajper Newcastle United, Jack Milburn.

Zanim Elżbieta II w asyście Stanleya Rousa miała okazję wręczyć Moore'owi Złotą Nike, przetestowanie formy Anglików przypadło akurat Polakom. I to podwójnie, na zasadzie meczu i rewanżu, choć wyłącznie o towarzyskim charakterze. W styczniu, na Goodison Park w Liverpoolu, było znacznie lepiej niż dało się przypuszczać. Do siatki Banksa trafił chłopak z Radomska, który później stał się bożyszczem połowy Łodzi, ełkaesiak Jerzy Sadek. Remis uratowany przez gospodarzy ledwie na kwadrans przed końcowym gwizdkiem i tak był z polskiej perspektywy łakomym kąskiem na stole rzadko zajmowanym przez sukcesy. Nam, krakusom, niezmiernie zaimponowało i byliśmy z tego szalenie dumni, że na murawie pojawiło się dwóch zawodników Cracovii: stoper Andrzej Rewilak (wyjątkowo w tym meczu na lewej obronie, centrum było zajęte przez Stanisława Ośliżkę i Henryka Brejzę) oraz lewoskrzydłowy Janusz Kowalik.

Siedem miesięcy później, na niespełna tydzień przed premierą mundialu, ludzie Ramseya pojawili się w Chorzowie z rewizytą. Dla Anglików była to dosłownie próba generalna, było widać, że należycie przyswoili kwestie. Z naszej strony mecz wyglądał ładnie, z przeciwnej jeszcze ładniej. Zwłaszcza w chwili, gdy Roger Hunt huknął pod poprzeczkę i był to jedyny gol spotkania. Szczere zazdrościłem Kowalikowi udziału w tak spektakularnym spotkaniu, Janusz potwierdził, że po Goodison Park znów spadł na niego splendor wyjątkowy. Było co zazdrościć również Jerzemu Bydlińskiemu, fotoreporterowi katowickiego „Sportu”. Świetnie uchwycił w kadrze moment ruszenia przez Włodzimierza Lubańskiego w efektowną ucieczkę z piłką.

Jackie Charlton też znalazł się na tej fotce. Był bardzo wysoki, nawet bez charakterystycznego kaszkietu, który lubił nosić już jako selekcjoner Irlandczyków. Miał autentyczne powody do dumy z efektów pracy. Osiągnął z drużyną dwa awanse do mundialu, niemieckie finały EURO '88 też wspólnie zaliczyli. Pod lazurem włoskiego nieba mogłem z autopsji konstatować, jak ogromne postępy poczyniła Irlandia pod kuratelą Charltona. Przyszło to sprawdzić stwierdzić na rzymskim Stadio Olimpico zaraz po minimalnie przegranym meczu z Italią, ale pożegnanie z wielką imprezą odbyło się na absolutnie honorowych zasadach. Jackie (metrykalnie John) miał autentyczne powody odczuwać dumę. Później doszło do tego honorowe obywatelstwo.

Grał pierwszorzędnie w piłkę, imponujące, że przez ponad dwie dekady umiał programowo potwierdzać, że przywiązanie do barw klubowych to świętość. Brat Bobby wprawdzie pod koniec kariery trochę wyłamał się z tej zasady, ale w Manchester United też pograł bodaj 17 sezonów. Jak układały się relacje rodzinne między braćmi? Grubo post factum wyszło na jaw, że poróżnili się o kobiety. Mrs Cissie Charlton z pewnością była kochana przez obu synów. Kłopot dotyczył synowej od strony Bobby'ego, Normy. Młodszy z Charltonów został przez matkę postawiony przed dylematem: ja albo ona... Bobby opowiedział się w tym konflikcie po stronie żony, co spowodowało lodowate ochłodzenie nastrojów na braterskim gruncie. Cisza na łączach trwała wiele lat.

Podczas World Cup '66, po którym obaj Charltonowie zostali ozłoceni, później nobilitowani szlachectwem, problemów komunikacyjnych nie było. Krok po krok, oczywiście in gremio cały team, przybliżali się do upragnionego celu. Pewnikiem rozmyślali o triumfie przez dekady, o różnych aspektach pięknej sprawy. Jackie z pewnością o tym, jak warto bardzo wierzyć. Trafił do drużyny narodowej chwilę przed 30. urodzinami, dla wielu to dostateczny czas, aby zwątpić. Nie dla niego. Już przynależąc do legendarnego teamu Ramseya miał z kolei o tyle łatwiej, że pewnikiem wiedział jak złowić złotą rybkę.

W końcu był zapałym rybakim, choć bardziej by mi pasowało, że wędkarzem. Ciekawe: czy Kowalik wiedział o tym hobby sławnego rywala? Muszę Janusza przy okazji zapytać...

JERZY CIERPIATKA

Wiesław Wierciński

Życiorys pisany nie tylko przez piłkę

„Kalendarium 1955. (...) Kwiecień 7 – W Pizie pierwszy mecz reprezentacji Polski w premierowym starcie w Turnieju UEFA – nasi remisują z ekipą Irlandii Północnej (...). Kapitanem Jan Liberda, trenerami Zygmunt Jesionka i Kazimierz Górski, bez graczy spod Wawelu...” W przytoczonym fragmencie, pochodzącym z wydawnictwa jubileuszowego „Małopolski Związek Piłki Nożnej -105 lat w Krakowie” oraz wcześniejszych wydaniach z okazji 85 i 90-lecia MZPN wkradła się nieścisłość. Otóż w gronie reprezentantów kraju uczestniczącego w I Turnieju UEFA Juniorów rozgrywanym we Włoszech znalazło się trzech piłkarzy krakowskich klubów: bramkarz Wisły (wówczas Gwardii) Stanisław Kalisz oraz Wiesław Wierciński i Tadeusz Trojański, obaj z AZS-u, przy czym dwaj pierwsi odgrywali w reprezentacji biało-czerwonych główne role.

Dzięki futbolowym działaczom pamiętającym dawne dobre czasy udało mi się nawiązać kontakt z Wiesławem Wiercińskim, rocznik 1936, który przez dziesięciolecia był aktywnym członkiem krakowskiej rodziny piłkarskiej, reprezentował z powodzeniem kilka klubów, wypełniał rolę szkoleniowca oraz działał w Krakowskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej. Od kilkunastu lat pan Wiesław pędzi spokojny żywot w Michałowicach, jurajskiej miejscowości oddalonej od Krakowa o ponad 20 kilometrów. Z tarasu jego domu posadowionego na zboczu doliny rozciąga się wspaniały, niezakłócony nowoczesną infrastrukturą widok na pobliskie pola i odległe lasy. Lipcowe słońce, kojąca cisza i zapach dojrzewających zbóż dopełniają atmosferę kanikuły.

W mieszkaniu pana Wiesława nie brak pamiętek po długim sportowym życiu. Pełne zdjęć albumy, dokumentujące piłkarską karierę, dopełniają stosy notatek dotyczących futbolowej edukacji, planów

zajęć treningowych i wydawnictwa doskonalące trenerską wiedzę. Rozmawiamy o ukochanej piłce, o jego drodze życiowej, o dokonaniach. Mój interlokutor imponuje pamięcią, tryska humorem, równocześnie zachowując dystans do swoich piłkarskich osiągnięć.

- Urodził się Pan w Warszawie...

- Ale czuje się krakowianinem. Mam pochodziła z Rakowic, mieszkała przy ul. Głównej (obecnie Pilotów) nieopodal jednostki wojskowej – naprzeciwko domu Prochowskiej, z kolei tata Brunon Wierciński, zawodowy żołnierz specjalności mechanik lotniczy, został z Wilna skierowany do 2. pułku lotniczego w Krakowie-Rakowicach. Tak się spotkali, poznali i pobrali. Następnie w 1935 roku ojca skierowano do Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa w Warszawie i rodzina przeniosiła się do stolicy, gdzie się urodziłem. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku ojciec – sierżant WP – walczył w Eskadrze Sztabowej, po 17 września został z jed-

nostką ewakuowany do Rumunii a następnie przez Francję dotarł do Anglii. Początkowo służył w dywizjonach RAF, a następnie został przydzielony do 304 Dywizjonu Bombowego, gdzie wszedł w skład personelu latającego.

- Pan, wraz z mamą i bratem zostaliście w Warszawie.

- Życie w okupowanej stolicy do łatwych nie należało. Było nam ciężko. Mama postanowiła – wracamy do Krakowa, gdzie znała ludzi, miała rodzinę. Bodaj w 1941, lub 1942 roku zamieszkaliśmy początkowo na Dębnikach, a następnie przeprowadziliśmy się do Rakowic, do mieszkania w kamienicy Biernacików. Tata dołączył do nas po powrocie z Anglii w 1947 roku.

- Po wojnie futbol był ważnym spoiwem integrującym młodych ludzi.

- W ówczesnych Rakowicach chłopaków uganiających się za piłką nie brakowało. Obok mieszkali Poldek Gayer, Mietek Wicher, Mietek Grabowski (grał w Wawelu



i wielu innych pasjonatów futbolu. Znaliśmy się doskonale. Uczęszczał do tej samej Szkoły Podstawowej nr-64, należeliśmy do parafii przy kościele oo. Pijarów przy ul. Sądawki. Graliśmy gdzie się dało, na placyku obok ul. Wysokiej, albo na boisku byłej Rakowiczanki usytuowanym przy ul. Pilotów, naprzeciw wylotów ulic Józefa Bajana i Franciszka Żwirki, tam gdzie obecne ulokowane są markety centrum handlowego.

- I postanowiliście podjąć rywalizację z innymi krakowskimi zespołami.

- Najpewniej w roku 1952 stworzyliśmy drużynę niezrzeszoną i nazwaliśmy ją – bodaj za moim pomysłem - Błyskawica. Miałem wówczas 16 lat i uczęszczałem do Technikum Mechanicznego przy al. Mickiewicza. Błyskawica grała mecz z podobną drużyną z Dębniak, w której występowało wielu przyszłych graczy Wisły, między innymi Kazimierz Budek. Zostaliśmy dostrzeżeni. Dopiero jednak sparring z rówieśnikami grającymi w barwach „Białej Gwiazdy” zwerifikował nasze umiejętności a ówczesny trener wiślaków p. Szczerbiński namówił członków Błyskawicy do treningów w klubie przy ul. Reymonta. Przygoda z Wisłą nie trwała długo i po zimowych wprawkach znaleźliśmy się w komplecie w AZS-ie Kraków, pod opieką trenera Stefana Bułata, a następnie Zygmunta Jesionki.

- W kolejnych dwóch latach

Światowa federacja piłkarska począwszy od roku 1948 organizowała dorocznie wiosenne (zawsze w kwietniu) turnieje piłkarskie krajowych reprezentacji juniorskich pod nazwą FIFA Youth Tournament Under-18. Pierwsze odbyły się w Anglii z udziałem 8 zespołów. Kolejne turnieje miały miejsce na boiskach Holandii, Austrii, Francji, Hiszpanii, Belgii i Niemiec Zachodnich z rosnącą do 18 liczbą reprezentacyjnych zespołów.

15 czerwca 1954 w szwajcarskiej Bazylei powołano międzynarodową organizację pod angielską nazwą Union of European Football

Associations, czyli UEFA. Pierwszy kongres federacji odbył się kilka miesięcy później, bo 2 i 3 marca 1955 w Wiedniu. W stolicy Austrii wybrano władze UEFA na czele z przewodniczącym Ebbe Schwartz'em, przyjęto PZPN (obok federacji z NRD, Turcji i Portugalii) w poczet europejskiej organizacji oraz zdecydowano o przejęciu pod skrzydła UEFA organizacji dotychczasowych turniejów piłkarskich juniorów FIFA U-18. Postanowiono, że I Turniej Juniorów UEFA odbędzie się w kwietniu 1955 roku we Włoszech w formule 20 drużyn - 5 grup po 4 drużyny. Ostatecznie rywalizowało

19 ekip. Rodzime władze piłkarskie potraktowały udział w UEFA European Under-18 Championship 1955 jako rozegranie bojem stylu i siły juniorskiej piłki na Starym Kontynencie. Turniej UEFA 1955 miał być bowiem pierwszą konfrontacją polskiego młodzieżowego futbolu z zachodnim. Wcześniej, w latach 1945-1954, juniorska reprezentacja kraju rozegrała ledwie sześć międzypaństwowych meczów: dwukrotnie z rówieśnikami z Węgier i Rumunii oraz po razie z Czechosłowacją i Bułgarią - (podaję za „Polska piłka nożna” Józefa Hałusa”).

AZS stał się drugą juniorską siłą w województwie.

- W roku 1953 i 1954 zajmowaliśmy drugie lokaty w okręgu krakowskim, ulegając jedynie Wiśle. Występowałem na pozycji środkowego napastnika. Czyniłem szybkie postępy. Strzelałem dużo goli. Trenerzy KOZPN-u zaczęli nas zauważać. Najlepszych zawodników AZS-u zaczęto powoływać na letnie i zimowe obozy kadry województwa, którą prowadził trener Marian Tobik.

- **Zimą roku 1955 „Kierownictwo sekcji piłki nożnej GK KF (cytuję za tygodnikiem „Piłkarz” z 17 stycznia 1955 roku) ustaliło skład kadry juniorów, powołując do niej 33 najlepszych zawodników. Wśród nich znaleźli się również zawodnicy krakowscy: bramkarz Gwardii Stanisław Kalisz, pomocnicy Adam Michel (Gwardia), Leopold Gayer (AZS) i Zygmunt Malarz (Kolejarz) oraz napastnicy Jerzy Reichel (Sparta) i Wiesław Wierciński (AZS).**

- Pamiętam doskonale obóz w Krynicy, którym kierował Władysław Rajkowski. Zima była surowa. Przez dwa tygodnie ostro trenowaliśmy pod okiem trenerów: Ryszarda Koncewicza, Kazimierza Górskiego, Waclawa Pegzy i Jana Gazura. Szkoleniowcy często z nami rozmawiali, prezentowali plany meczów reprezentacji. Czułem, że wokół mojej piłkarskiej kariery zaczyna się coś dziać. Byłem pełen optymizmu.

- **Piłkarska rzeczywistość zaczęła przyspieszać. W pierwszych dniach marca 1955 roku gruchnęła wiadomość, że reprezentacja juniorów weźmie udział w I Turnieju UEFA we Włoszech. Polskę przydzielono do gr. III z Irlandią Północną, Hiszpanią i Bułgarią.**

- Równocześnie dowiedzieliśmy się, że w turnieju mogą uczestniczyć zawodnicy urodzeni po 31 lipca 1936 roku. Tym samym wyselekcjonowana grupa zawodników ze zgrupowania w Krynicy zmalała o połowę. W zaistniałej sytuacji na marcowym obozie przygotowawczym w Stalinogrodzie (Katowicach) trzon kadry stanowili piłkarze głównie śląskich klubów, między innymi późniejsi kadrowicze dorosłej reprezentacji: Jan Liberda (Polonia Bytom), Helmut Nowak (Szombierki Bytom), Jan Schmidt (AKS/Ruch Chorzów) oraz Zygmunt Gadecki (Arka Gdynia), uzupełnieni między innymi krakowską trójką: Stanisław Kalisz

(Gwardia/Wiśła) oraz Tadeusz Trojański i Wiesław Wierciński (AZS Kraków). W marcu roku 1955 trwała w Polsce zima. Trenowaliśmy na ośnieżonych boiskach, sparringi graliśmy na błotnistych murawach. Podczas gier kontrolnych zarówno wcześniej w Krynicy, jak i w Katowicach moja forma zwyżkowała. Czułem, że mi idzie.

- **1 kwietnia ruszyliście do Włoch... Kierownikiem ekipy został Leszek Ryłski, kadrę trenerską stanowili Zygmunt Jesionka i Kazimierz Górski.**

- To było wielkie przeżycie. Długa podróż pociągiem przez kolejne kraje do kapitalistycznej części kontynentu. W Wenecji pociąg miał dłuższy postój. Zyskałszy okazję do wyskoczenia na miasto... Długą podróż zakończyliśmy w Montecatini Terme, malowniczym miasteczku regionu Toskanii i zostaliśmy zakwaterowani w hotelu Albergo Corallo. Fajne miejsce.

- **Zaskoczenie?**

- Przywitała nas piękna letnia pogoda, ciepłe powietrze, palmy, zielone murawy. Odmienne niż przed wyjazdem w Katowicach. Szybko też pod naszym hotelem zjawily się miejscowe dziewczyny. Byliśmy w kinie...

- **Jak się czuliście?**

- Bez kompleksów. Ekipie zafundowano garniturę, koszulę, krawat. Prezentowaliśmy się całkiem elegancko. Szybko się okazało, że brakuje mi butów odpowiednich do wyjściowego zestawu. Problem rozwiązał pan Ryłski, który pożyczył mi swoje mokasy.

- **7 kwietnia w Pizie zaplanowano pierwszy mecz. Wystąpił Pan w wyjściowej jedenastce.**

- Spodziewałem się nominacji do gry na pozycji prawego łącznika. Miałem swoje piłkarskie atuty: dobrze panowałem nad piłką, posiadałem zmysł taktyczny, strzelałem z obydwu nóg, całkiem niezłe radziłem sobie w grze głową. W pierwszym meczu rywalizowaliśmy z Irlandią Północną. Remis 1-1 przyjęliśmy bez satysfakcji. Mieliśmy przewagę, bramkowe okazje i prowadziliśmy 1-0 po голу Gadeckiego, a jednak pozwoliliśmy rywalom strzelić gola na trzy minuty przed końcem spotkania w zamieszaniu pod naszą bramką.

- **Jak oceniał Pan swój występ?**

- Nie byłem w pełni usatysfakcjonowany. Styl gry zespołu nie w pełni mi odpowiadał. Preferowałem krakowski sposób rozgry-

wania akcji, szybką wymianę piłki krótkimi podaniami po ziemi. Na Śląsku grano inaczej. Poza tym we Włoszech brakowało mi siły, dynamiki. Nie potrafiłem wykorzystać swoich możliwości. Czułem, że zawiodłem.

- **Kolejne mecze, 9 kwietnia w Lucca przeciwko Hiszpanii i 11 kwietnia w Prato przeciwko Bułgarii pokazały, że polski zespół odbiega poziomem od europejskiej średniej.**

- Porażki 1-3 z Hiszpaniami i 1-6 z Bułgarami odzwierciedlały boiskową rzeczywistość. Rywale byli od nas lepsi w każdy calu. Biegali szybciej, skakali wyżej, perfekcyjnie panowali nad piłką, a przede wszystkim byli od nas silniejsi. Wyglądaliśmy przy nich jak... trampkarze. Z Hiszpanami rozegrałem pełne 80 min, z Bułgarią wystąpiłem w drugiej połowie i podobnie jak w spotkaniu z Irlandią, czułem niedosyt. Czegoś mi brakowało...

- **„Udział w turnieju juniorów FIFA przyniósł nam rozpoznanie w sprawach, o których dawno powinniśmy wiedzieć” – napisał red. Grzegorz Aleksandrowicz w artykule sumującym dokonania juniorów w I Turnieju UEFA zamieszczonym w „Przełęcz Sportowym” w nr 33/1955.**

- Wracaliśmy ze zwieszonymi minami. Nie wykorzystaliśmy szansy pokazania się na europejskim forum. Uświadomiliśmy sobie, jak daleko nam do czołówki.

- **Po turnieju wrócił Pan do Krakowa i...**

- Byłem absolwentem Technikum Mechanicznego, ze zdaną maturą. Chciałem nadal grać w piłkę. Otrzymałem propozycję gry

w Cracovii, ale z różnych względów wybrałem prężny i finansowo stabilny wówczas III ligowy klub Budowlani Nowa Huta, którego trenerem był Marian Jabłoński. Do gry w Budowlanych namówił mnie ówczesny dyrektor nowohuckich przedsiębiorstw budowlanych i prezes klubu Kazimierz Morawski. Równocześnie otrzymałem posadę w biurze firmy. Piłkarzy obowiązywała następująca reguła: trzy dni w pracy, trzy dni w klubie na treningach.

- **Długo się Pan nie nagrał w Budowlanych. Czekało wojsko.**

- Zostałem skierowany do Szkoły Podoficerskiej do Tomaszowa. Po sześciu miesiącach, dzięki różnym zabiegom, trafiłem do Lotnika Warszawa, III ligowej drużyny wojskowej trenowanej przez Tadeusza Świcarza. Powróciłem do gry. Znalazłem się w jednostce przy Lotniku Okęcie, w plutonie sportowym. W Lotniku grałem półtora sezonu. Coraz częściej pełniłem rolę rozgrywanego, gdzie szybkość, której mi brakowało, nie była tak istotna. Regularnie strzelałem gole. W sezonie 1957 roku zajęliśmy drugą lokatę za Polonią Warszawa.

- **Po dwóch latach wrócił Pan do klubu z Nowej Huty.**

- Podjąłem grę w Wandzie i wróciłem do pracy. A po kilku miesiącach odezwały się we mnie edukacyjne ambicje. Zacząłem poważnie myśleć o studiach wyższych. Zapisalem się na półroczny kurs przygotowawczy, po czym zdałem egzamin wstępny i zostałem studentem wieczorowym Politechniki Krakowskiej. Pięć lat studiów inżyn-

ciąg dalszy na następnej stronie >>>



>>> *ciąg dalszy z poprzedniej strony*

nierskich i kolejne trzy magisterskich.

- Rodzina, praca, studia i gra w piłkę nożną. Czas wypełniony do maksimum.

- Jakoś udawało się łączyć obowiązki. Choć łatwo nie było. Jednak mój czas w Wandzie dobiegał końca. Odniosłem kontuzję, grałem coraz rzadziej. I... otrzymałem propozycję przejścia do Kabla Kraków. Ochoczo z niej skorzystałem. Z transferem łączyła się kasa, za którą sprawiłem sobie dwa porządne garnitury. Jeden z nich do teraz wisi gdzieś w szafie. W Kablu występowałem przez dwa sezony. Z początku szło mi całkiem dobrze, regularnie strzelałem gole. Z czasem coraz rzadziej pojawiałem się na boisku, bowiem z uwagi na studia opuszczałem treningi i nie jeździłem na obozy przygotowawcze. Aż w końcu, z braku czasu, całkiem zrezygnowałem z gry. Myślałem, że to koniec czynnego uprawiania futbolu...

- I zgłosiła się po Pana Wieczysta.

- Zatelefonował Andrzej Duda dyr. Zesławickich Zakładów Ceramiki Budowlanej i równocześnie prezes Wieczystej z propozycją grania. Ucieszyłem się. Wracałem bowiem do środowiska z którego wyszedłem, do grona kolegów z młodzieńcych lat, pod opiekę trenera Edwarda Ignaszewskiego. Był rok 1966. Zespół awansował do ligi okręgowej. Do klubu wrócili: Poldek Gayer, Mietek Wicher z Wandu, Mietek Grabowski z Wawelu, Wieczystą zasilili Jurek Smoter z Wisły, Jacek Gućwa (późniejszy komentator TVP) z Cracovii i kilku innych kolegów. Mieliliśmy fajną pakę.

- Lat przybywało, kończył pan studia magisterskie, Wieczysta - po dwóch sezonach - opuszczała okręgowkę. Nadchodził niechybnie czas zawieszania butów piłkarskich na kołku.

- W trakcie grania w Wieczystej ukończyłem na krakowskiej AWF kurs instruktorski II klasy, 1974 roku - z rekomendacji KOZPN - zaliczyłem kurs instruktora I klasy w AWF w Warszawie- co upoważniało do prowadzenia zespołów do II ligi włącznie.

- Przez kilka lat działał Pan w KOZPN-ie mieszczącym się wówczas przy ul. Warszawskiej.

- Od 1977 roku pełniłem funkcję sekretarza Rady Trenerów, organu któremu przewodniczył Zygmunt Jesionka. Dbałem o dokumenta-

cję, przygotowywałem plany pracy oraz szkolenia instruktorów, które prowadził głównie trener Aleksander Hradecki. Z KOZPN-u odszedłem wraz z upływem kadencji. Nie „załapałem się” do kolejnej Rady.

- I trenował Pan młodzież.

- W Wandzie, Hutniku, Sparcie Nowa Huta, Wieczystej. Do seniorów nie miałem serca. Nie piłem, nie paliłem, nie krzyczałem, nie przeklinałem... Należałem do grona ludzi zrównoważonych, spokojnego charakteru. Na młodzież mogłem i chciałem oddziaływać, na zachowania starszych miałem ograniczony wpływ.

Kończąc rozmowę z Wiesławem Wiercińskim, pozostającym na uboczu byłem piłkarzem, trenerem i działaczem KOZPN. Jednak opisane powyżej wydarzenia nie obrazują pełni aktywności dzisiejszego 84-latką. Prawie nic nie mówię o jego bogatym pozasportowym życiu. Otóż pan Wiesław - będąc czynnym zawodnikiem - wiele lat poświęcił na edukację. Nauka nie sprawiała mu trudności. Jak powiada - geniuszem nie był, ale na studiach obowiązkowy materiał przyswajał bez większych problemów. Lubił się uczyć, toteż dwa lata po uzyskaniu tytułu magistra podjął dodatkowe studia dyplomowe. Zdobyte wykształcenie zawiadło go do Centrum Badań i Rozwoju Urządzeń Przemysłowych „CEBEA”, później pracował w biurze projektów, pokonywał szczeble zawodowej kariery od konstruktora po kierownika pracowni, za granicą pracował w nadzorze projektanckim.

Od roku 1980 działał aktywnie w „Solidarności”. Obdarzono go rolą delegata kilku instytucji, trafił do Komisji Rewizyjnej regionu „Małopolska” z siedzibą na Placu Szczepańskim. Uczestniczył także w II Zjeździe „Solidarności” w Gdańsku-Oliwie.

Mieszkał w osiedlu Wieczysta w Krakowie, nieopodal kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej, który sąsiaduje ze stadionem KS Wieczysta. Na tym obiekcie zakonnik pijarski o. Józef Joniec - tragicznie zmarły w katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem - organizował na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku pierwsze parafady. Pan Wiesław czynnie i ochoczo wspomagał sportowe zawody.

JERZY NAGAWIECKI

Prezydium Zarządu

20 maja 2020

● W formie pozaprotokolarnej wprowadzenia do obrad Prezes MZPN, red. Ryszard Niemiec poinformował o sprawie ewentualnych nieprawidłowości finansowych w OZPN Nowy Sącz w latach 2015-2018. W dyskusji wzięli udział m.in. Zbigniew Lach, Jerzy Nagawiecki, Andrzej Sękowski i Jerzy Chylewski. W konkluzji Prezes Niemiec wniósł o podjęcie uchwały, aby Komisja Rewizyjna MZPN pod przewodnictwem Jerzego Chylewskiego zapoznała się z wszystkimi okolicznościami sprawy. Stosowną uchwałę podjęto jednogłośnie.

● Projekt Regulaminu dla Podokręgów (czytanie III) został poddany pod dyskusję, podczas której zgłoszono kilka nowych postulatów.

● Wprowadzenia do gorącego tematu dokonał Prezes Ryszard Niemiec. Jak wiadomo, wbrew wcześniejszym deklaracjom o kompromisie (baraż między Hutnikiem i Motorem na neutralnym terenie, względnie wprowadzenie obu drużyn do II ligi), co deklarowano jeszcze 12 maja br., kilka dni później Lubelski ZPN wydał decyzję kuriozalną. Jej skutkiem będący na 1. miejscu tabeli w chwili przerwania rozgrywek Hutnik został przesunięty o lokatę niżej, zaś awans przyznano przy zielonym stoliku Motorowi. Następnie Prezes Ryszard Niemiec poprosił Jerzego Nagawieckiego, aby zapoznał zebranych z pismem wysłanym 14 kwietnia br. przez Lubelski ZPN do PZPN. W dyskusji zabrało udział wiele osób, które poruszały różne aspekty, ale nie różniły się w tym, że sprawa ma posmak skandalu. Głos zabrali m.in. Ryszard Kołtun, Bartosz Rył, Jerzy Nagawiecki, Wiesław Bąkowski, Zbigniew Koźmiński, Andrzej Sękowski, Jerzy Cierpiatka. Przyjęto jednogłośnie uchwałę, która z dezaprobatą odnosiła się do wspomnianej decyzji Lubelskiego ZPN. Nieco później, a jeszcze w trakcie niniejszego posiedzenia Prezydium Zarządu MZPN, nadeszła wiadomość, że Hutnik, wraz z Motorem, jednak awansował do II ligi sezonu 2020/21.

● Projekt uchwały w sprawie zakończenia sezonu 2019/20 wszechstronnie przedstawił Przewodniczący Wydziału Gier MZPN - Andrzej Godny.

● Z niezbędnymi wyjątkami, postanowiono z urzędu przedłużyć o rok, do 30 czerwca 2021, ważność weryfikacji boisk, które

kończą się 30 czerwca 2020. Następnie zapoznano zebranych z projektem uchwały w sprawie upoważnienia Prezesa MZPN do darowania kar dyscyplinarnych w wymiarze meczowym oraz umorzenia opłat z tytułu kar dyskwalifikacji zamienionych na karę pieniężną.

● Podjęto jednogłośnie uchwałę, że najbliższe posiedzenie Zarządu MZPN odbędzie się w czwartek 28 maja 2020.

Zarząd MZPN

28 maja 2020

● Szczególnie do Prezesów Podokręgów skierowano informację kierownictwa Liceum w Krakowie/Nowej Hucie o rozpoczęciu rekrutacji do I klasy. Chodzi o zainteresowanie tą ważną sprawą jak najszerszego kręgu odbiorców. Poinformowano ponadto o założeniu dla członków Zarządu MZPN profilu zaufanego, co m.in. zdecydowanie ułatwi złożenie podpisów pod protokołem bilansu finansowego MZPN za rok 2019.

● Minutą ciszy uczczono pamięć kapelana MZPN, ks. Stanisława Wajdziaka, który zmarł 4 kwietnia br. w wieku zaledwie 61 lat. To duża strata dla naszego środowiska.

● Złożenie wniosku o reasumpcję uchwały nr 36/Z/2019 Zarządu MZPN z 17.12.2019 r. zostało podyktowane niewłaściwym wówczas odczytaniem regulaminów. Wnioskodawcami reasumpcji byli mec. Rafał Aksman i Jerzy Chylewski. Podjęto jednogłośnie uchwałę, co oznacza, że Andrzej Danek znów jest członkiem Zarządu MZPN.

● Temat przyjęcie uchwały w sprawie przedłużenia kadencji Zarządu MZPN omówił mec. Bartosz Rył. Otóż w związku z stanem pandemii, dzięki poprawce Senatu RP jest prawnie możliwe przedłużenie kadencji Zarządu MZPN do 30 września 2021 r. De facto jednak chodzi o krótszy okres, bowiem wybór delegatów MZPN na przyszłoroczny Zjazd PZPN musi być poprzedzony terminowymi wyborami w Podokręgach. Prezes Podhalańskiego PPN - Jan Kowalczyk, co poparł Wiesław Bąkowski, wniósł o dopisanie do uchwały, że przedłużenie kadencji dotyczy również struktur lokalnych. Podjęto jednogłośnie uchwałę, uwzględniającą tę poprawkę.

● Przyjęcie uchwały w sprawie zakończenia sezonu 2019/2020 poprzedziło przedyskutowanie

tematu. Jak zauważył Ryszard Kołtun, 28 maja to najwyższy czas, aby przerwać niepewność w wielu klubach i strukturach związkowych. Kończymy sezon, ale nie całkiem, bowiem powinien być dograny Puchar Polski. Ponadto nie został wyłoniony mistrz IV ligi. Prezes Ryszard Niemiec zauważył, że długo optował za tym, aby rozgrywki na niższych szczeblach były wznowione, ale ostatecznie przekonały go argumenty tych członków Zarządu, którzy opowiadali się za zakończeniem sezonu. Identycznego zdania byli wszyscy członkowie Wydziału Szkolenia MZPN, co stwierdził przewodniczący WS - Władysław Łach.

- Poszczególne zapisy projektu uchwały poddał szczegółowej analizie Andrzej Godny. Ponadto określił on zasady na jakich ma bazować w nowym sezonie IV liga. Mówca omówił także zasady dokończenia rywalizacji w Pucharze Polski.

- Prezes PPN Żabno - Marian Fido poruszył kwestię rozliczania przez kluby dotacji z samorządów, co przy nadzwyczaj nietypowym sezonie może być kłopotliwe. Ryszard Niemiec poinformował na podstawie rozmowy z Prezesem PZPN - Zbigniewem Bońkiem, że z krajowej centrali zostanie wystosowane pismo do samorządów z prośbą o wyjątkowo łagodniejsze potraktowanie klubów przy rozliczaniu dotacji.

- Raz jeszcze zabrał głos Andrzej Godny, odnosząc się do kar dyscyplinarnych. Otóż powinny być one zamienione na kary finansowe, aby z czystym kontem móc otworzyć nowy sezon. Podjęto jednogłośnie uchwałę.

- Przyjęcie uchwały w sprawie powierzenia rozgrywek w sezonie 2020/2021 poprzedził wniosek, który zgłosił Marian Fido. Zawniósł on, aby rozgrywki klasy okręgowej naprzemiennie prowadziły PPN Tarnów i PPN Żabno. Prezes Ryszard Niemiec wyraził pogląd, że wobec dzisiejszej nieobecności Prezesa PPN Tarnów - Zbigniewa Jurkiewicza wspomniana kwestia powinna zostać rozstrzygnięta na następnym posiedzeniu Zarządu MZPN. Uchwałę w sprawie powierzenia rozgrywek w sezonie 2020/2021 podjęto przy dwóch głosach wstrzymujących.

- Projekt uchwały w sprawie przepisów licencyjnych dla klubów IV ligi i klas niższych na sezon 2020/21 i następnie omówił Przewodniczący Komisji

ds. Licencji Klubowych MZPN - Jan Popiołek. Prezes PPN Wieliczka - Andrzej Strumiński podniósł kwestię wysokości kaucji przy wnoszeniu do Związkowej Komisji Odwoławczej odwołań przez kluby, bo dotychczasowa wysokość kaucji jest zbyt niska. W tej sprawie wypowiedział się również Jan Popiołek. Po dyskusji przyjęto następującą wersję wysokości kaucji przy wnoszeniu odwołań: IV liga - 300 PLN, V liga - 200 PLN, klasy niższe - 100 PLN.

- Prezes PPN Chrzanów - Józef Cichoń zawniósł, aby do opłaty początkowej dopisać grupy młodzieżowe. Wiesław Bąkowski stwierdził, że sprawę kaucji do ZKO należy potraktować osobno. W konkluzji prezes Ryszard Niemiec zwrócił się do Przewodniczącego Komisji Ekonomiczno-Finansowej MZPN - Andrzeja Szmyta, aby zagadnieniem zajęła się Komisja w składzie powiększonym o Wiesława Bąkowskiego. Jan Popiołek zauważył, że istnieje potrzeba dokonania zmian w podręczniku licencyjnym PZPN. Z uwzględnieniem poprawek podjęto jednogłośnie uchwałę.

- Po przedstawieniu kandydatur przez Przewodniczącego Komisji ds. Bezpieczeństwa na Obiektach Piłkarskich MZPN - Józefa Cichonia zatwierdzono listę delegatów meczowych MZPN. Uchwałę podjęto przy trzech głosach wstrzymujących.

- Uchwałę w sprawie nowych członków MZPN/PZPN podjęto jednogłośnie.

- Uchwałę w sprawie zmiany nazwy klubu na Kabel sp. z o.o. podjęto jednogłośnie.

- Uchwałę w sprawie dokooptowania do IV ligi drużyny rezerwowej Puszczy Niepołomice podjęto jednogłośnie.

- Uchwałę w sprawie terminu posiedzenia Zarządu MZPN (22/23.06.2020) podjęto jednogłośnie. Dokładna data zostanie sprecyzowana wkrótce. Za szybkim wyznaczeniem terminu kolejnego posiedzenia Zarządu MZPN przemawia nagromadzenie się wielu ważnych zagadnień (m.in. kwestie finansowe, regulaminy Podokręgów, Puchar Polski, sprawy sędziowskie itp.).

Sprawy różne

a) wniosek KS Wieczysta w sprawie drużyny rezerwowej został skierowany do zaopiniowania przez Wydział Szkolenia i Radę Trenerów MZPN.

b) wniosek LUKS Wola Radłowa

w sprawie przypisania do innej grupy KO trafi na Prezydium Zarządu MZPN.

c) inne tematy poruszyli w trakcie wystąpień Józef Cichoń oraz Wiesław Bąkowski (kwestie regulaminowe, odpowiedzi udzielił Ryszard Niemiec), Prezes PPN Gorlice - Zbigniew Augustyn, Andrzej Strumiński, Bartosz Ryt.

Prezydium Zarządu

9 czerwca 2020

- Prezes MZPN, red. Ryszard Niemiec zapoznał zebranych z treścią pisma Łukasza Wachowskiego z PZPN, o komentarz został poproszony mec. Bartosz Ryt.

- Zbigniew Koźmiński zauważył, że MZPN nie może ulegać naciskom Tarnowa odnośnie dodatkowego dwumeczu pomiędzy Cracovią II a Unią. Wiesław Bąkowski odniósł się krytycznie do kuriozalnego zachowania się działaczy tarnowskich podczas niedawnych rozmów w MZPN. Jednocześnie zaproponował, aby na stałe rozszerzać treść podejmowanych uchwał o paragraf, w którym będzie widnieć zapis o wyłącznej kompetencji MZPN do interpretowania prawa.

- Ryszard Kołtun zaakcentował, że podczas wspomnianego spotkania w Krakowie MZPN starał się podejść sprawiedliwie do kwestii dwumeczu. Unia Tarnów zdecydowanie napierała, aby baraże odbyły się jeszcze w czerwcu. Cracovia zapewne nie przewiduje, aby na mecze z Unią wystawiać składy naszpikowane graczami z ekstraklasy. Następnie dyskusowano nad tym, czy na mecze barażowe Unia mogłaby pozyskać nowych zawodników. Tadeusz Szczerbowski przypomniał w tym miejscu o uchwale MZPN, że transferów można dokonywać do 31 maja br.

- Po ustaleniu, że dwumecz o awans do III ligi odbędzie się 8 lipca (Tarnów) i 12 lipca (Kraków). Prezes Ryszard Niemiec wniósł o przegłosowanie uchwały, ale bez uwzględnienia dopisku zaproponowanego przez Wiesława Bąkowskiego. Uzasadnił przy tym, dlaczego dopisek nie powinien mieć zastosowania, podobne stanowisko zaprezentował Bartosz Ryt. Podjęto stosowną uchwałę, przy jednym głosie opowiadającym się za wspomnianym dopiskiem.

- Odbyło się IV czytanie projektu Regulaminu dla Podokręgów. Bartosz Ryt poinformował o wprowadzeniu do projektu postulatów członków Zarządu MZPN, na razie w formie komentarza do tych

ewentualnych poprawek. Mec. Ryt jest jednak za ich odrzuceniem, jako nie wnoszących nic istotnego do meritum.

W dyskusji uczestniczyli: Wiesław Bąkowski, Ryszard Niemiec (w odpowiedzi, o centralizacji środków finansowych), Tadeusz Szczerbowski, Andrzej Witkowski, Ryszard Kołtun, Jerzy Nagawiecki i ponownie Bartosz Ryt, Wiesław Bąkowski oraz Ryszard Niemiec, który w podsumowaniu stwierdził, iż zaufanie musi płynąć od nas samych. Prezes MZPN następnie zawniósł o rekomendowanie projektu w brzmieniu proponowanym, w całości.

- Celowość skierowania przez MZPN wniosku do PZPN o przyznanie AZS UJ Kraków (kobiety) 3. miejsca w Ekstralidze uzasadnił Bartosz Ryt. Trudno bowiem liczyć, aby Komisja do Spraw Nagłych PZPN wycofała się z zajętego stanowiska. W dyskusji uczestniczyli Ryszard Kołtun, Jerzy Cierpiatka i Ryszard Niemiec. Ostatecznie przychylnono się do wniosku Wiesława Bąkowskiego, aby ten punkt zdjąć z porządku posiedzenia niniejszego Prezydium Zarządu.

- Temat reorganizacji rozgrywek piłkarskich kobiet zreferował specjalnie poproszony na posiedzenie Koordynator MZPN ds. piłki nożnej kobiet) - Artur Krzeszowiak. Wchodzi w rachubę kilka wariantów, optymalny wydaje się podział na osiem grup w III lidze. Ryszard Kołtun z kolei omówił jeszcze inną opcję, aby każde województwo miało III ligę. Dyskusję podsumował Prezes Ryszard Niemiec. W dniach 16-17 czerwca dojdzie do spotkania prezesów związków wojewódzkich, 24 czerwca ma się odbyć Zarząd PZPN.

- Podjęto jednogłośnie uchwałę w sprawie obcokrajowców spoza UE w klubach MZPN. Dotyczy to GKS Drwinia i Dragoons FC Kraków.

- Dyskusja dotyczyła m.in. Beskidu Andrychów, Okocimskiego Brzesko, Prądnickanki oraz trzech klubów nowosądeckich. Ostatecznie zdecydowano w formie jednogłośnie uchwały, że Zarządowi MZPN zostanie zarekomendowane powiększenie MLJS do 20 drużyn.

- Uchwała w sprawie zmiany terminu posiedzenia Zarządu MZPN została podjęta jednogłośnie. Posiedzenie Zarządu MZPN zostało - z przyczyn organizacyjnych - przełożone na 25 czerwca 2020. (Ostatecznie Zarząd odbył się 29 czerwca br.)

Sprawy różne

a) postanowiono, aby z wnioskiem

Podokręgu Wadowice, odnoszącym się do zmian organizacyjnych w systemie rozgrywek, zostały zapoznane Podokręgi Oświęcim i Chrzanów. Powinna odbyć się dyskusja w gronie tych trzech podokręgów.

b) informację w sprawie Tuchovii przekazał Bartosz Ryt, który drogą mailową udzielił klubowi porady prawnej dotyczącej sezonu 2020/21. Odpowiedzi klubu do tej pory brak. Tuchovia ma złożyć pismo do PZPN.

c) wniosek Wiślan Jaśkowice o zmianę uchwały w sprawie młodzieżowców został odrzucony. Uchwała MZPN zakłada udział dwóch młodzieżowców.

d) wniosek LUKS Wola Radłowska o przypisanie do innej grupy KO zyskał akceptację Podokręgów Bochnia i Brzesko. Postanowiono, że decyzję podejmie Wydział Gier, co w innej sprawie dotyczyć będzie Radziszowianki.

e) informacja nt. Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” została przekazana przez Ryszarda Kołtuna w oparciu o przekaz ze strony Józefa Cichonia i Mariusza Wrażenia. Ze względu na sytuację nadzwyczajną finałów wojewódzkich i krajowych w tym roku nie będzie. PZPN natomiast przekaze nagrody dla drużyn, które wygrały turnieje powiatowe.

f) dyskutowano o szkalowaniu MZPN na forach internetowych, co nie powinno pozostać bez reakcji Związku.

Prezydium Zarządu

24 czerwca 2020

- Zagadnienia dotyczące Regulaminów referował Przewodniczący Wydziału Gier MZPN - Andrzej Godny. Proponowanych zmian jest mało, ale musimy poczekać na epilog dwumeczu Cracovia - Unia Tarnów o awans do III ligi, bo w Regulaminie na nowy sezon trzeba to uwzględnić. W § 21 przewidziano, że w przypadku przerwania rozgrywek w okolicznościach nadzwyczajnych liczyć się będzie wynik nie dwóch, a jednego bezpośredniego meczu między drużynami z jednakowym dorobkiem punktowym. W Regulaminie ujęto obowiązek udziału młodzieżowców (co najmniej dwóch - IV liga, jednego - klasa okręgowa). Należy uzupełnić to o konsekwencje, gdy młodzieżowca zabraknie. Pojawił się ważny dopisek dotyczący badań lekarskich (zgodnie z poz. 568 Dziennika Ustaw). Smutne, że na przesłany projekt odpowiedzi tylko PPN Żabno. Jest prośba, aby poszcze-

gólnie Podokręgi przesłały swoje regulaminy przed najbliższym, poniedziałkowym posiedzeniem Zarządu MZPN.

- Zasadnicza zmiana proponowana w § 3 polega na stwierdzeniu, że Puchar Polski w Małopolskim ZPN jest rozgrywany w dwóch etapach. Najpierw na szczeblu podokręgów (14), do tego dochodzą Kraków i obrońca trofeum. Następnie zaś, wedle losowania, odbywają się w tym gronie cztery rundy, grane na wiosnę 2021. W trakcie dyskusji postanowiono zmienić zapis z obrońcy trofeum na finalistę, gdyby obrońcą był klub, który wygra III ligę. Prezes Ryszard Niemiec i Ryszard Kołtun odnieśli się do problemu niesymetryczności rozgrywek pucharowych w Podhalańskim PPN z konkretną edycją PP. Trzeba ten stan rzeczy wreszcie zmienić. W związku z powyższym zostanie zarekomendowane Zarządowi Podhalańskiego PPN zrównanie kroku z Pucharem Polski w Małopolsce.

- W dyskusji uczestniczyli ponadto Wiesław Biernat, Tadeusz Szczerbowski, Józef Cichoń, Andrzej Godny, Andrzej Strumiński. Przedmiotem debaty były m.in. takie kwestie jak obligatoryjność udziału wyższych klas w PP, zaś tylko fakultatywność dla niższych klas; zwrot kosztów transportu między podokręgami (zależać to będzie od puli do dyspozycji, na razie nie ma pogody do szafowania pieniędzmi); dalsze premiowanie sukcesów w PP przez PZPN i MZPN; kwestia kartek (pytanie przesłane przez Prezesa Podokręgu Myślenice - Stefana Sochę; kary dyscyplinarne; dwie możliwości zapłacenia za kartki, a dopiero później ewentualny walkower. W konkluzji stwierdzono konieczność posiłkowania się w tej materii przepisami PZPN.

- Niejako korzystając z okazji dokonano losowania Pucharu Polski bieżącej edycji, w głównej roli wystąpił Wiceprezes MZPN - Zbigniew Lach.

- Zmianie ulegnie Małopolska Liga Juniora Starszego, uwzględniając cztery awanse wystartuje w nowym sezonie 19 drużyn. Takie rozwiązanie spowoduje powiększenie „puli spadkowej”, bowiem docelowo nastąpi powrót do MLJS składającej się z 16 zespołów. W Małopolskiej Lidze Juniora Starszego nie zgłosił się Hejnał Kęty, w młodzikach i trampkarzach zostaje wszystko z wiosny 2020.

- W stawce drużyn na poziomie IV ligi, po wycofaniu się trzech drużyn (Wiśła II Kraków, Skawinka, Czarna Staniątka) znajdzie

się w sezonie 41 drużyn podzielnym na dwie grupy. O wypowiedzi w sprawie systemu rozgrywek poproszono trzech ekspertów. Władysław Łach (Wydział Szkolenia), Michał Królikowski (Rada Trenerów) i Krzysztof Szopa (Trener Koordynator) zgodnie stwierdzili, że optymalnym rozwiązaniem będzie w pierwszej rundzie system „każdy z każdym”, z przesunięciem kilku kolejek na wiosnę. Następnie zaś podział obu grup IV ligi na grupę awansową oraz spadkową.

- Podjęto jednogłośnie uchwałę w sprawie obcokrajowców spoza UE w klubach MZPN. Pozwolenia na dodatkową, równoczesną grę w sezonie 2020/2021 otrzymały dwa kluby: TS Węgrzce (Klasa Okręgowa 1 Kraków) oraz Watra Białka Tatrzańska (IV liga wschodnia).

- Rozpatrywano wniosek Podokręgu Wadowice w sprawie powiększenia A klasy i w konsekwencji awansu dwóch drużyn z Wadowic do klasy okręgowej. Uzasadnienia wniosku dokonał Prezes tamtejszego PPN - Henryk Sochacki. Następnie do projektu odnieśli się prezesi związków bezpośrednio zainteresowanych sprawą. Zarówno Józef Cichoń (Chrzanów) jak Tadeusz Szczerbowski (Oświęcim) nie oponowali przeciwko utworzeniu w PPN Wadowice drugiej na terenie Podokręgu grupy A klasy. Natomiast obaj prezesi negatywnie odnieśli się do pomysłu, aby mistrz tej drugiej grupy wadowickiej automatycznie awansował o klasę wyżej. Wiceprezes MZPN - Ryszard Kołtun zgłosił do przemyślenia projekt, aby ten czwarty awans dokonał się na drodze rywalizacji sportowej, w dodatkowej rozgrywce z udziałem mistrza „drugiej” grupy wadowickiej oraz wicemistrzów z Chrzanowa i Oświęcimia. W dyskusji uczestniczyli ponadto: Wiesław Biernat, Zbigniew Koźmiński, Ryszard Niemiec, Zbigniew Lach, Jerzy Nagawiecki, Andrzej Strumiński. Prezes Ryszard Niemiec ostatecznie uznał, że w najbliższych dniach Wydział Szkolenia oraz Komisja Regulaminowo-Prawna są stanowisko, które zostanie przedstawione Zarządowi MZPN.

- Po wystąpieniach Ryszarda Kołtuna i Zbigniewa Jurkiewicza i wszechstronnym przeanalizowaniu problemu podjęto jednogłośnie uchwałę, że LUKS Wola Radłowska może być przypisana do innej grupy klasy okręgowej. Następnie podjęto jednogłośnie uchwałę o odrzuceniu wniosku Orląt Rudawa.

- Również Ryszard Kołtun refe-

rował wnioski MKS Tuchovia i TS Tuchovia. Podobnie jak w poprzednim punkcie, z racji kompetencji terytorialnej, odniósł się do sprawy Prezes Zbigniew Jurkiewicz. W formie rekomendacji do Zarządu MZPN podjęto jednogłośnie uchwały o wykreśleniu MKS Tuchovia z MZPN oraz o przejęciu praw i obowiązków przez TS Tuchovia.

- Wniosek KS Wieczysta o dopuszczenie rezerwy do A klasy także wywołał ożywioną dyskusję. Ryszard Kołtun przypomnieli, że tylko raz był dokonany precedens w podobnej sprawie. W sezonie 2017/18 dotyczył on dokooptowania rezerw Hutnika do klasy A, rywalizacja została wygrana przez tę drużynę bezdyskusyjnie. Władysław Łach stwierdził, że pozytywnemu stanowisku Wydziału Szkolenia MZPN o korzyściach szkoleniowych dokooptowania rezerw Wieczystej do klasy A towarzyszą wątpliwości innej natury. Ten wątek w imieniu Rady Trenerów rozszerzył Michał Królikowski, posiłkując się wcześniejszą sprawą Górnika Wieliczka. Od dekad czujący duży sentyment do Wieczystej Jerzy Nagawiecki mimo to negatywnie odniósł się do wniosku, bo precedensy powinny dotyczyć spraw absolutnie wyjątkowych, ponadto wcale nie jest przekonany do przesłanek natury szkoleniowej. Wyraźnie na „tak” do wniosku odniósł się Zbigniew Koźmiński. Prezes Ryszard Niemiec ostatecznie postanowił, że decydujący głos w tej sprawie należeć będzie do Zarządu MZPN.

Zarząd MZPN

29 czerwca 2020

- Roczne sprawozdanie finansowe oraz rozliczenie wyniku finansowego za rok obrotowy 2019 złożyła Halina Chodur, jak zwykle kompetentnie omawiając tę ważką tematykę. Podziękowano Członkom Zarządu MZPN oraz Małopolskiej Fundacji Piłkarskiej za złożenie podpisów elektronicznych pod dwoma dokumentami. Zastosowanie tej formy w czasie pandemii było tyle sensownym rozwiązaniem, co nieuniknione. Do sprawozdania i rozliczenia wyniku finansowego pozytywnie odniósł się Jerzy Chylewski, który w imieniu Komisji Rewizyjnej MZPN stwierdził, że obydwie dokumenty sporządzono prawidłowo. W związku z powyższym Komisja nie wnosi uwag. Następnie Jerzy Chylewski rozwiązał wątek zaległości finansowych klubów w stosunku do MZPN. Jest zauważalny postęp, ale też sporo

zaległości jednak pozostało. Wymieniono kluby „przodujące” liście dłużników. Podniesiona została wątpliwość dotycząca partycypowaniu w kosztach filmu dokumentalnego o mjr Mieczysławie Stabym. Po Zbigniewie Lachu zabrał głos Prezes Ryszard Niemiec, który wyjaśnił motywację podjęcia decyzji o współfinansowaniu filmu. Wiesław Bąkowski złożył wniosek o uporządkowanie spraw dokumentacyjnych odnoszących się do tej sprawy. Uchwałę w sprawie zatwierdzenia rocznego sprawozdania finansowego za rok obrotowy 2019 przyjęto jednogłośnie. Uchwałę w sprawie rozliczenia wyniku finansowego za rok obrotowy 2019 przyjęto jednogłośnie.

● Sprawozdania finansowe Podokręgów MZPN za rok 2019 oraz preliminarz przychodów i kosztów MZPN na rok 2020 omówił Andrzej Szmyt, który wcześniej udzielił wyjaśnień Wiesławowi Bąkowskiemu. Z kolei Andrzej Strumiński odniósł się do kwestii poruszonej przez Zbigniewa Lacha o cięciach finansowych w poszczególnych pozycjach. Uchwałę w sprawie zatwierdzenia sprawozdań finansowych Podokręgów MZPN za rok 2019 przyjęto przy jednym głosie wstrzymującym. Uchwałę w sprawie zatwierdzenia preliminarza przychodów i kosztów MZPN na rok 2020 przyjęto jednogłośnie.

● Przyjęcie uchwały w sprawie zatwierdzenia Regulaminu Podokręgów MZPN poprzedziła dyskusja z udziałem wielu zebranych. Wzięli w niej udział m.in. Jan Kowalczyk (aby prezesa PPN wybierało Walne), Jerzy Chylewski (zadał dwa pytania, m.in. o rachunki rozliczeniowe Podokręgów), Andrzej Szmyt (do końca kadencji powinno być tak jak jest, poparł to stanowisko Andrzej Sękowski), Zbigniew Jurkiewicz, Mirosław Nieć, Józef Cichoń, Andrzej Strumiński, Ryszard Niemiec, Bolesław Ściepura, Jerzy Nagawiecki. Duże emocje wywołał temat ewentualności powołania Komisji Rewizyjnych w Podokręgach.

● O perturbacjach towarzyszących dwumeczowi Cracovia II - Unia Tarnów mówił Bartosz Ryt. Podczas wizyty w siedzibie MZPN działacze tarnowskiego

klubu zajęli nieprzejednane stanowisko. Zarzuty stawiane MZPN przez Unię omówił Zbigniew Jurkiewicz. W dyskusji zabierali głos m.in. Ryszard Niemiec, Wiesław Bąkowski i Tadeusz Szczerbowski, do którego wątpliwości co do zasad udziału zawodników w dwumeczu Cracovii II z Unią odniósł się Bartosz Ryt. Uchwałę w sprawie zmiany uchwały nr 3/Z/2020 z 28 maja 2020 r. przyjęto przy jednym głosie wstrzymującym.

● Zagadnienie powierzenia rozgrywek w nadchodzącym sezonie omówił Ryszard Niemiec. Zdecydowano, że PPN Tarnów zachowa prowadzenie klasy okręgowej, po roku to zadanie przejmie PPN Żabno. Uchwałę w sprawie powierzenia rozgrywek w sezonie 2020/2021 przyjęto przy jednym głosie przeciw.

● Temat ustalenia wysokości opłat, kar pieniężnych, ryczałtów transferowych, kaucji i opłat licencyjnych referowali Ryszard Kołtun i Andrzej Szmyt. Uwzględniono kilka ważnych uchwał podjętych 25 czerwca przez PZPN. Poprawki dotyczą m.in. stawek sędziowskich (zunifikowanie). W dyskusji uczestniczyli m.in. Tadeusz Szczerbowski, Robert Koral, Jan Kowalczyk, Ryszard Niemiec, Andrzej Sękowski. Z aprobatą spotkał się wniosek zgłoszony przez Tadeusza Szczerbowskiego i Mirosława Niecia, aby Komisja Ekonomiczno-Finansowa MZPN rozpatrzyła kwestię wypłacania wyższych ryczałtów niż do tej pory dla wszystkich dojeżdżających spoza Krakowa na posiedzenia Zarządu MZPN.

● Temat systemu rozgrywek w IV lidze w najbliższym sezonie omawiali Ryszard Kołtun i Andrzej Godny. Rywalizacja byłaby podzielona na dwie fazy (najpierw mecze każdy z każdym, ale bez rewanżów, później podział na grupy mistrzowskie i spadkowe). Zabrał głos Ryszard Niemiec, o przyszłorocznym wariantcie z 18 drużynami w każdej grupie mówił Józef Cichoń.

● Regulamin Rozgrywek Piłkarskich o Mistrzostwo IV Ligi i Niższych Klas MZPN na sezon 2020/21 referował Andrzej Godny. Uwzględniono kilka zmian dokonanych w ostatnich dniach przez PZPN. Uchwałę w sprawie Regulaminu Rozgrywek Piłkarskich o Mistrzostwo IV Ligi i Niższych Klas MZPN na sezon 2020/21 przyjęto jednogłośnie.

● Po omówieniu zagadnień przez Andrzeja Godnego jednogłośnie przyjęto Uchwałę w sprawie Regulaminu Rozgrywek o Puchar Polski na szczeblu MZPN oraz w sprawie Regulaminu Rozgrywek Młodzieżowych Piłkarskich Juniorów, Trampkarzy i Młodzików MZPN, w obu przypadkach na sezon 2020/21.

● Uchwały w sprawie reasumpcji uchwały nr 9/Z/2020 z 28 maja 2020 r., zmiany nazwy klubu (Kabel sp. z o.o.), o wyrażeniu zgody na przejęcie sekcji piłkarskiej przez TS Tuchovia oraz w sprawie wykreślenia członka MZPN (MKS Tuchovia) przyjęto jednogłośnie.

● Wniosek KS Wieczysta Kraków o dopuszczenie drużyny rezerwowej do A klasy wywołał ożywioną dyskusję i spolaryzowanie stanowisk. Wprowadzenia do niej dokonał Ryszard Kołtun. O wyrażenie zgody („pomyślmy o interesie polskiej piłki”) zaapelował Zbigniew Koźmiński. Również pozytywnie odnieśli się do wniosku Wiesław Bąkowski i Andrzej Sękowski. Przeważały jednak opinie negatywne, wskazywano na kilka różnych aspektów sprawy. W tym tonie wypowiedzieli się Ryszard Kołtun, Zbigniew Lach, Bartosz Ryt, Janusz Hańderek, Jan Kowalczyk, Jerzy Sysło. Zaś Andrzej Godny przypomniał zapis, że nowo utworzony zespół zaczyna od najniższej klasy rozgrywkowej. Podsumowanie dokonał Ryszard Niemiec. Za wnioskiem oddano 5 głosów, przeciw 17, 7 było wstrzymujących. Wniosek zatem upadł.

● Przygotowane oświadczenie Zarządu MZPN w sprawie zamknięcia AMO w Małopolsce streścił Jerzy Nagawiecki, którego wystąpienie zostało rozwinięte przez Ryszarda Niemca. Przy jednym głosie przeciwnym przyjęto stosowną uchwałę. (Treść Uchwały przytaczamy w innym miejscu „FM”)

● Po omówieniu tematu przez Bartosza Ryta podjęto uchwałę w sprawie zachowania terminów dwumeczu Cracovia II Kraków - Unia Tarnów o awans do III ligi (8 i 12 lipca br.).

● Marian Fido złożył wniosek o rozpatrzenie możliwości dodatkowego awansu LZS Brzeźówka do tarnowskiej klasy okręgowej. Wniosek został odrzucony.



Miesięcznik Informacyjny Małopolskiego Związku Piłki Nożnej

WYDAWCA:
Małopolski Związek Piłki Nożnej.
Adres ul. Solskiego 1,
31-216 Kraków
tel. 12 632 66 00, fax. 12 632 68 00,
strona internetowa www.mzpnkrakow.pl,
e-mail: biuro@mzpnkrakow.pl

PRZEWODNICZĄCY
RADY PROGRAMOWEJ:
Ryszard Niemiec

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Jerzy Cierpiatka (501 587 932)
sekretarz redakcji
Jerzy Nagawiecki (508 065 122)
redaktor naczelny

SKŁAD i DRUK:
Centrum Poligraficzno-Reklamowe
OMEGA-ART Paweł Martyka,
Bogucin Mały 78, 32-300 Olkusz
www.omega-art.com.pl

Nakład 1500 egz.
Czasopismo bezpłatne.
Oddano do druku 15 lipca 2020

(JC)

Poznaliśmy czterech półfinalistów Pucharu Polski na szczęblu Małopolski. W niedzielę, 19 lipca 2020 roku o godz. 17, dojdzie do meczu pomiędzy zwycięzcą pucharowej rywalizacji w regionie tarnowskim, drużyną Unii Tarnów a mistrzem na Sądecczyźnie i Podhalu, zespołem NKP Podhale Nowy Targ. Dzień wcześniej, też o godz. 17, Wieczysta (mistrz regionu krakowskiego) zmierzy się z Orłem Ryczów (najlepszym w Małopolsce zachodniej).

Region krakowski

Wieczysta górą

W finałowym meczu Pucharu Polski na szczęblu Okręgu Kraków, rozegranym w Wolbromiu, Przebój wysoko uległ Wieczystej 0-5. Krakowianie zdecydowanie dominowali na murawie i mogli wygrać znacznie wyżej. Mecz oglądał z trybun nowy gracz Wieczystej, były reprezentant Polski Sławomir Peszko.

• PRZEBÓJ WOLBROM - WIECZYSTA KRAKÓW 0-5 (0-2); gole: Kumah 26, Zieliński 32, Frańczak 55, Jurkowski 73, Madejski 84.

Kibice zespołu z Wolbromia zobaczyli na trenerskiej ławce nowego szkoleniowca Przeboju - Radosława Koterbę, który zmienił Antoniego Szymanowskiego. Koterba, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach, jest w piłkarskim światku Wolbromia osobą znaną. W latach 1990-2005 był piłkarzem Przeboju Wolbrom, występował najczęściej na pozycji pomocnika. Kiedy poważna kontuzja wyeliminowała go z gry zajął się pracą szkoleniową. Trenował grupy młodzieżowe Przeboju Wolbrom, Wolbromskiej Akademii Piłkarskiej Młodzi Przebojem, a ostatnio wypełniał rolę II trenera Przeboju.

PPN Tarnów

Pięć goli Unii

Zaplanowany na 15 lipca mecz finałowy na szczęblu okręgu tarnowskiego pomiędzy zespołami Bruk-Bet Termalica Nieciecza II i Unią Tarnów ostatecznie doszedł do skutku, choć w przeddzień zawodów Unia wystąpiła o przełożenie spotkania na 22 lipca br.

BRUK-BET TERMALICA II NIECIECZA - UNIA TARNÓW 3-5 (2-2); gole: Kuchta 43, Kuczek 45, Paweł Leżoń 67 - Kieroński 9, Nytko 22, Starczyk 77 i 79, Biały 89.

22 lipca finał PP w Małopolsce



PPN Nowy Sącz

Podhale wygrywa w karnych

Puchar Polski na szczęblu nowosądeckim wywalczyli piłkarze Podhala Nowy Targ. Trzecioligowcy zremisowali w Muszynie z Popradem 1-1, ale byli skuteczniejsi w serii rzutów karnych.

• POPRAD MUSZYNA - NKP PODHALE NOWY TARG 1-1 (0-1); gole: Gruca 48 - Mrówka 2. Karne 3-4.

Małopolska zachodnia

Rozstrzygnęły rzutu karne

W meczu finałowym Pucharu Polski w zachodniej Małopolsce Hejnał Kęty uległ po serii rzutów karnych Orłowi Ryczów.

• HEJNAŁ KĘTY - ORZEŁ RYCZÓW 2-2 (1-1); gole: Cepiga 11 i 54 - Zębala 29, Włosiak 62. Karne 3-4.



zdjęcia z meczu Przebój Wolbrom - Wieczysta: JERZY NAGAWIECKI

